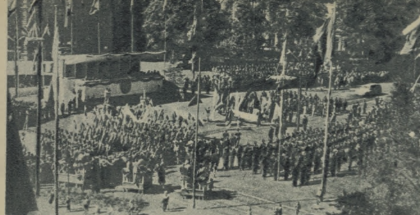
SPORTOWIEC

• 9 WRZEŚNIA 1953 • NR 36 • CENA 1.20 ZŁ •





Defilada LZS w korowodzie dożynkowym na Placu Rokossowskiego w Szczecinie



Fragment spotkania w piłce ręcznej pomiędzy LZS Opole i Kielcami (w ciemnych koszulkach).

WIEŚ ZDOBYTA DLA SPORTU

Od naszego specjalnego wysłannika

Wspaniały, barwny i radosny korowód dożynkowy przedefilował odświętnymi tego dnia ulicami piastowskiego Szczecina przed Gospodarzem Święta Urodzaju, Prezesem Rady Ministrów, Bolesławem Bierutem. Pochód głosił dorobek polskiej wsi, jej rosnący dobrobyt, jej najpełniejszy i najwszechstronniejszy rozwój zdążający już wielkimi krokami za naszym socjalistycznym przemysłem.

Pośród pięknych, tradycyjnych strojów regionalnych Podhala, Łowickiego, Krakowskiego, Kujaw, Mazowsza, Suwalszczyzny w delegacji każdego województwa widniały równie barwne, choć bogate w kilkuletnią zaledwie tradycję dresy Ludowych Zespołów Sportowych — widomy znak troski władzy ludowej o zdrowie i tężyznę fizyczną polskiej wsi.

Wieś polska staje się dziś usportowiona!

„...A jak wyglądała kultura mas pracujących? Pamiętamy jaki był poziom kultury — zwłaszcza na wsi. Analfabetyzm, ciemnota, zacofanie, przesądy dla mas, a więzienia dla tych, którzy ważyli się walczyć o sprawę ludu pracującego. Dziecko wiejskie z rodziny mało- lub średniorolnego chłopa mogło w zasadzie zdobyć wykształcenie w zakresie 3 — 4 oddziałów szkoły powszechnej, ale około miliona dzieci robotniczych i chłopskich w ogóle do szkoły nie mogło się dostać. Elektryczność docierała tylko do nielicznych wsi. Z książek, gazet, czytelni, bibliotek, radia, kina, świetlic, muzeów, teatrów czy innych przybytków sztuki, Z URZĄDZEŃ CZY IMPREZ SPORTOWYCH młodzież pracująca wsi albo wcale nie korzystała, albo też korzystała w stopniu bardzo nikłym...”

— Oto fragment wygłoszonego na dożynkach w Szczecinie przemówienia Prezesa Rady Ministrów, Bolesława Bieruta.

Zorganizowana w Szczecinie Spartakiada Ludowych Zespołów Sportowych potwierdziła to na tym polu znaczny postęp w stosunku do lat ubiegłych. Tu, w uroczym Lasku Arkońskim, na boisku Gwardii, widzieliśmy tym razem 1600 czołowych sportowców wsi, rozgrywających od piątku spotkania w 9 dyscyplinach sportu. Warto przypomnieć, że zaledwie przed rokiem zdolności organizacyjne LZS pozwoliły na rozegranie Spartakiady tylko w trzech dyscyplinach, a poziom wyczynowy LZS na wystawienie jedynie 600 sportowców.

— Tu zatraca się właściwy sąd o pracy LZS-ów — mówi znany działacz wiejski, Franciszek Saban, dla którego usportowienie młodzieży wiejskiej stało się pasją życia. — Trzeba było zobaczyć co działo się w terenie. Tę ilość 1600 sportowców należy pomnożyć wielokrotnie, przez ilość spotkań na szczeblu gminy, powiatu, województwa. Mistrzostwa wsi zmobilizowały działaczy, ożywiły działalność zespołów.

Nie do każdej wsi potrafiliśmy już dotrzeć, ale tam, gdzie kilka dziewcząt rozegrało pierwszy mecz siatkówki, gdzie kilku chłopców przebiegło na czas dystans 100 metrów, tam sport nie będzie już pustym słowem, tam ruszy solidna robota.

— A jednak nie jest jeszcze najlepiej? — zadaję pytanie obecnemu na zawodach sekretarzowi łódzkiej Rady Wojewódzkiej LZS, Ryszardowi Marczewskiemu. — Gdzie przyczyna?

— Przyczyna główna, to trudność dotarcia do wszystkich LZS-ów, skontrolowania ich pracy, udzielenia pomocy organizacyjnej, instruktażowej. Trudności w wyszukaniu ludzi, którzy poważnie i z sercem zajęliby się tą pracą. Mamy wciąż świeże dowody, że gdzie znajdzie się oddany sprawie energiczny człowiek, tam i bez naszej pomocy dają sobie świetnie radę.

— O, choćby ci oto chłopcy z LZS Pilica — rozmówca mój wskazuje ręką schodzącą właśnie z boiska drużynę szczypiorniaka. — Wiceprzewodniczącym tego LZS jest Zbigniew Rębieliński. Z jego to inicjatywy członkowie zespołu przepracowali dorywczo w pobliskim nadleśnictwie kilkadziesiąt godzin i zarobili ponad 3.000 zł. Ci nie biją się o sprzęt, nie czekają na naszą pomoc. Załatwili sprawę sami.

Dowiaduję się, że w powiecie łowickim inny LZS zbiera i suszy poszukiwane zioła i z uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy zakupił już kompletny sprzęt dla pełnej drużyny piłkarskiej.

W powiecie wieluńskim LZS Wieruszów zorganizował sekcję dramatyczną i po miesiącach przygotowań ruszył w teren ze „Skąpcem” Moliera. „Skąpiec” przyniósł już dzielnym sportowcom ponad 8 tysięcy zł., ubrał drużynę piłki nożnej w nowiuśieńkie buty, zawiesił siatkę na słupach, uporządkował boisko. Jak na „skąpca”, to przecież wiele....

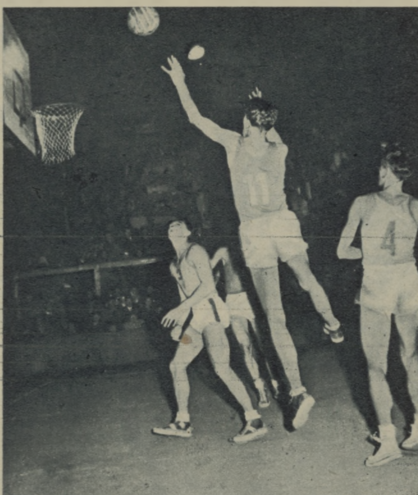
Przyglądam się setkom młodych twarzy, sportowcom rozgrywającym tu spotkania w piłce ręcznej, nożnej, koszykówce, siatkówce, lekkoatletom, którzy od wtorku zapełnią leśny stadion Gwardii, kolarzom startującym dziś do ostatniego etapu i szukam bohaterów opisywanej przez mego rozmówcę pracy. Chcę z oczu, z wyrazu twarzy, odgadnąć którzy?...

Ten miły blondynek, to 20-letni Franciszek Kasztelan z LZS Osowa Sień w powiecie wschowskim. Na szosie — czołowy kolarz LZS. W pracy — przodownik warsztatów naprawczych TOR (Techn. Obsł. Rolnictwa). Chłopiec rozumny, o skrystalizowanym sądzie o rzeczach, sprawach i ludziach. Jako ZMP-owiec wcześniej od swych rówieśników zetknął się z problemem przebudowy polskiej wsi.

Sukces to dla młodego chłopskiego syna, gdy głowa rodziny, poważny i zwykle konserwatywny ojciec, usłucha młodzieńczych rad. Stary Kasztelan dał się namówić, a z nim 26 chłopów — i oto we wsi Osowa Sień żyje już i karmi miasto nowa spółdzielnia produkcyjna. Kręcą okoliczni chłopi głowami i dziwują się, że to niby ziemia taka sama, a z tej spółdzielni wydajność większa...

Na bocznym boisku, tuż przy domku klubowym, jakiś szczególnie namiętny doping. Zebrało się nad podziw wielu kibiców, a gra chyba nie ta najbardziej emocjonująca — siatkówka. Walczy Stalinogród z Warszawą. Sami rośli chłopcy — przyjęcie, podanie i dynamiczne ścięcie. Obrona podwójna, gdy trzeba — trójblok. Jak na międzynarodowych zawodach. A doping... nie słychać własnego krzyku. Oj, zna się już ta młodzież na dobrym wydaniu gry, gdy dla siatkówki porzuca nawet oglądanie rozgrywanego na sąsiednim boisku meczu piłki nożnej. Wyczuwa się smak tej młodzieży, rośnie jej sportowe znawstwo, zawiązuje się trwała przyjaźń ze sportem i to jest radosne.

T. K.



Koszykarze UDA pokonali CWKS 49:36. Na zdjęciu moment pod koszem CWKS. *Fot. CAF*

NA OKŁADCE:

Potrzebowski i Chromik (bieg 1500 m na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie). *Fot. CAF*

ŚWIATŁA I CIENIE LĘKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW

OSOBNA konkurencja 29 Mistrzostw Lekkoatletycznych to dyskusja. Prowadzona była od początku do końca zawodów, z zaciętością przykładową dla niejednego bohatera mistrzostw. Brali w niej udział trenerzy, organizatorzy, szeroki aktyw działaczy, zawodnicy. W gwałtownych wypowiedziach nic a nic nie rezerwowano sił na poniedziałkowe walne obrady, na których trzeba było właśnie wg zaplanowania, omówić przebieg mistrzostw.

Dyskutowanie pożądane jest zawsze, w tym jednak wypadku wskazuje na jakieś sprzeczności w podstawowych sprawach programu zawodów, który wywołuje tak liczne protesty. Szczególnie gorąco spierano się o zaplanowanie biegu na 800 m, którego przedbiegi miały miejsce w piątek rano, a finał tego dnia po południu, co ze wszech miar nie jest wskazane; nie jest jednak złamaniem „absolutnego kanonu", jak np. zrobienie przedbiegu i finału 800 m jednego popołudnia.

Spory programowe wysunęły się zdecydowanie na pierwsze miejsce, a przebiegały burzliwie i równolegle do licznych wycofywań się zawodników, gdy konkurencje nakładały się na siebie jak np. 200 m i 400 m.

W ten właśnie sposób, oraz dodatkowo z powodu kontuzji Stawczyka, niezwykle ciekawe w tym roku 200 m ograniczyło się do spaceru rewelacji sprintu Baranowskiego i pięknego, miękkiego biegu ciekawie i obiecująco zapowiadającego się Szmidta. Porównanie starej gwardii z najmłodszymi biegaczami nie miało właściwie miejsca.

Skoro już mowa o biegach krótkich, gdzie na dłuższy czas zapewne ugruntuje się przewaga Baranowskiego, trzeba wyróżnić duży talent sprintera CWKS Pożujana, którego dwa biegi, w finale 200 m, a jeszcze bardziej w sztafecie 4x100 (ostatnia zmiana) zrobiły bardzo dobre wrażenie swą dynamiką, miękkością i zaciętością.

Sporo miejsca w owej wspomnianej trybunowej dyskusji i sporach zajmowała sprawa tak zwanego biegu na zwycięstwo (na miejsce), a nie na czas. Punktem kulminacyjnym, tej istotnej w lekkoatletyce sprawy, był bieg na 1500 m. Zakończył się on nie tylko niespodziewaną porażką rekordzisty Polski Lewandowskiego, który „taktycznie" wypracował sobie trzecie miejsce, ale jeszcze większą niespodzianką przez nikogo nie przewidzianą — rekordowym, jak na ostatnie wyniki tej konkurencji u nas czasem — 3:58.4; 3:59,8; 4:01.

Po awanturze na 800 m, gdzie pierwsze okrążenie pokryto „taktycznie" żółwim tempem, wykluczającym przyzwoity czas; po, sądzimy, dobrym manlo od trenerów, dystans 1500 m znów rozegrany został na ostatnich metrach. Gdyby nie zła pogoda, chłód z deszczem i wiatr, takie niesportowe zachowanie można by uważać za próbę wyłamania się spod dyspozycji kierownictwa, gdzie tak podkreślana jest konieczność biegu na tempo.

Dysproporcja między konkurencjami (np. 80 m pł. — 11,5 i 1.500 — 3:59,4)) jest po prostu zastanawiająca. Większość trenerów widzi ją jako rezultat zmiennej pogody, co chwila niemal stwarzającej inne warunki. Ale racjonalny stosunek do zawodów mistrzowskich, gdzie miejsce winno być udokumentowane dobrym wynikiem, obowiązuje każdego finalistę, nawet takiego faworyta jak... Lewandowski. Wartość selekcyjna biegu nie może być wypaczana do absurdu, np. rozgrywaniem 3 km na ostatnim okrążeniu, w czasie 20 min.

Dlatego też wysuwa się rozsądne pytanie, jak zabezpieczyć poziom zawodów. Poziom, który musi odpowiadać istotnej wartości czołówki, poziom, wykazywany nie tylko miejscem, a przede wszystkim wynikiem. Wydaje się, że poza pracą wychowaw-

(Dokończenie na str. 6)



Bieg na 800 m na b. wolnym, pierwszym okrążeniu. Prowadzi Kupczyk przed Potrzebowskim, Korbanem, Witulskim. Za Jackiewiczem (228) — Bartecki

Komentarz piłkarski

NA BRZEGU PUCHARU

Ubiegła niedziela zapoczątkowała rozgrywki piłkarskiego Pucharu Polski sezonu 1953-54. Finał Pucharu odbędzie się na wiosnę roku przyszłego.

Najbardziej masowa impreza piłkarska w Polsce objęła w swym pierwszym rzucie ok. 7000 drużyn. Na dokładną informację o liczbie zespołów poczekamy, niestety, jeszcze kilkanaście dni, bowiem niektóre okręgi nie zastosowały się do wyznaczonego dawno terminu, tak np. w stolicy rozgrywki Pucharowe przeprowadzone zostaną dopiero w najbliższą niedzielę.

Puchar Polski zyskał sobie znaczną popularność. Masowy udział tysięcy zespołów szkolnych, kół sportowych zakładów pracy czy Ludowych Zespołów Sportowych, z których każdy może zajść wysoko i zmierzyć się z renomowanymi drużynami ligowymi (a nawet je pokonać) jest niewątpliwą atrakcją Pucharu.

Sens Pucharu to jednak nie tylko mobilizacja setek tysięcy entuzjastów piłki nożnej w okresie rozgrywek, ale również podbudowa trwałej pracy nad umasowieniem naszego piłkarstwa. Puchar Polski powinien również dostarczyć zaczynu, z którego wyrośnie wysoki poziom zespołów wyczynowych.

Trzy czołowe drużyny II ligi, między którymi rozegra się decydująca walka o awans do I ligi, nie straciły w niedzielę punktów. Bydgoska Gwardia pokonała lokalnego rywala OWKS 2:1 (0:0), jednak wciąż nie zachwyca formą. Warszawski Kolejarz zwyciężył lubelską Gwardię, zagrożoną spadkiem 2:0 (1:0), a bytomski Górnik uporał się z ostatnią w tabeli warszawską Spójnią 4:2 (1:2).

Włókniarz łódzki stracił punkt u siebie, remisując ze Stalą Sosnowiec 0:0, Lotnik przegrał w Lesznie z Kolejarzem 0:1 (0:1) krakowski Włókniarz uzyskał w Kielcach tylko remis 1:1 z Gwardią a wałbrzyski Górnik dość niespodziewanie przegrał w Tarnowie z Ogniwem 0:2 (0:1). (J)

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

● W Sofii, w meczu piłkarskim w ramach eliminacji do mistrzostw świata, Czechosłowacja pokonała Bułgarię 2:1 (2:0). Gra była twarda, wyróżnili się ze strony CSR: Vlk i bramkarz Stacho: wśród Bułgarów, najlepiej wypadł napastnik Bożkow, gracz wielkiego formatu. Obie bramki dla zwycięzców zdobył Vlk, dla Bułgarów — Bożkow. Czesi grali w pełnym składzie z Pażickym, Kacanym, Vlkiem w ataku i Szafrankiem w obronie

● Czwarta runda wielkiego turnieju szachowego, rozgrywanego w Neuhausen dla wyznaczenia kandydata do spotkania o tytuł mistrza świata, przyniosła mało rozstrzygnięć: Smysłow pokonał Stahlberga (Szwecja): partie Keres — Euwe i Bronstein — Awerbach zakończyły się nierozegrane; pozostałe partie odłożono. Na czele turnieju znajduje się arcymistrz radziecki Smysłow 3 p. przed Awerbachem, Bronsteinem i Euwe po 2,5 p.

● Podczas mistrzostw lekkoatletycznych Rumunii Baras skoczyła wzwyż 156 cm.

● Norweg Strandli rzutem 61,36 ustanowił nowy rekord świata w rzucie młotem, poprawiając poprzedni rekord również należący do niego o prawie 1 metr.

● W rozegranym w Helsinkach spotkaniu lekkoatletycznym Finlandia rozgromiła Francję 128:84. Ciekawsze wyniki: 400 m pł. Midle (Fin) — 53,3 przed Cury (Fr) 53,6; 800 m Vahasranta (Finl) 1:52,1, 5000 m Mimoun (Fr.) — 14:27,4 przed Posti (Finl) 14:28,0, trójskok Lehto (Finl) 15,07 przed M'Baye (Fr) 14,74, tyczka Lundström i Olenius (Finl) po 415 przed Sillon (Fr) 400, 3000 m z przeszkodami — Rinienpas 9:01,6; sztafetę 4 x 100 m wygrała Finlandia; w dal — Walkama 730; oszczep — Hyttainen 72,96

● W biegu na 1500 m Jungwirth pokonał po zaciętej walce Cevone w czasie 3:51,8. Cevona miał 3:53.

● Spotkanie lekkoatletyczne Niemcy zach. — Jugosławia wygrali Niemcy. Ciekawsze wyniki: 200 m Futerer 21,0 (najlepszy tegoroczny wynik w Europie) przed Haasem 21,4; 800 m Stracke 1:51,1 przed Dohrow 1:51,8; 400 m pł. Ulzheimer 54;8; trójskok Radovanovic 14,97; tyczka Milakov 420; sztafetę 4 x 400 m wygrali Niemcy 3:18

● Spotkanie piłkarskie dwóch najlepszych zawodowych drużyn austriackich rozegrane w Wiedniu: Austria — Rapid, wygrała Austria 4:2.

● Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie, rozegranych w konkurencji skandynawskiej, Danielsen (Norw) rzucił oszczepem 76,77, ustanawiając nowy rekord swego kraju; w biegu na 1500 m Nielsen (Dania) miał 3:48,4 przed Boysenem (Norw) 3:50; R. Lunberg skoczył o tyczce 420 a Magnuson (Szwecja) w dal 708

PIERWSZY KROK W SZKOLE

WAKACYJNE ZWYCIĘSTWA MIĘDZYNARODOWE

*

Na boiskach, w sali, na korytarzach opowiadania i opowiadania. O wakacjach, o obozach letnich i koloniach. Najwięcej jednak rozmów o sporcie.

Mówi Tadek z warszawskiej TPD nr 3. Chłopiec lat 13, opalony. Gestami ilustruje grupce słuchaczy najciekawsze przygody.

Byli więc 68 km od Warszawy, w Węgrowie, nad rzeką Liwiec. Mieli wspaniałego wychowawcę, który życie sportowe na kolonii zorganizował na 5 z plusem. Były piłki, siatka, boisko, nawet skocznia, którą chłopcy przygotowali z darni.

Zorganizowano drużyny piłki nożnej. Drużyna składająca się z najstarszych chłopców, rozegrała dwa mecze z reprezentacją Węgrowa. Sędziował prawdziwy, najprawdziwszy sędzia. Chłopcy pokonali reprezentację Węgrowa w stosunku 5:0.

Ufni w swoje siły i umiejętności nie przygotowali się należycie do następnego spotkania i... przegrali 2:3. Okazuje się, że lekceważenie przeciwnika nie opłaca się.

*

Duża grupa chłopców i dziewczynek otacza Marysię, dziś uczennicę już 8 klasy. Bo Marysia ma też co opowiadać. Była na Międzynarodowym Obozie Pionierów Alsobelatep nad Balatonem, daleko, daleko, aż na Węgrzech. Razem z pionierami węgierskim. Opowiada jak to się jechało przez 3 granice, jak pionierzy węgierscy witali Polaków, jak jeden dzień razem pracowali w spółdzielni produkcyjnej. Plewili miętę, całe pola mięty. Wreszcie jaki piękny jest Balaton.

I tu jednak najwięcej wspomnień — sportowych. Na boisku, przy siatce, w wodzie, najszybciej dogadali się z małymi Węgrami. Dogadali się, polubili się, zostali przyjaciółmi i razem już przygotowywali się do Spartakiady.

Spartakiada wypadła znakomicie. W niektórych rozgrywkach bezapelacyjnymi zwycięzcami byli pionierzy polscy, w innych zwycięstwo odnieśli młodzi Węgrzy. A czasem, jak np. w piłce nożnej, ze zmiennym szczęściem: jedno spotkanie wygrywali Polacy, ale w następnym zwyciężali Węgrzy.

Marysia najbardziej jest dumna ze zwycięstwa swoich warszawskich kolegów w pływaniu; szczególnie bezkonkurencyjna była Zosia — mała dziewczynka, która, płynąc krytą żabką, daleko w tyle pozostawiła swoje rywalki polskie i węgierskie.

Marysia z powagą mówi, że sport na Węgrzech stoi bardzo wysoko. Zwycięstwa więc pionierów polskich uważa za bardzo wysokie osiągnięcia międzynarodowe. Brawo, Marysiu!

*

Dzieci nie ograniczają się do opowiadań o tym, co było. Zastanawiają się także nad tym, co będzie. Jak to będzie w nowym roku z wychowaniem fizycznym w szkole, jak będą pracowały SKS-y, czy przygotowano wystarczającą ilość sprzętu sportowego, szczególnie łyżew i nart (bo zima już za pasem), czy będzie Spartakiada zimowa?

Pytań i wątpliwości jest dużo. Młodzież ma jednak pewność, że wszystko przygotowano najlepiej, że o niczym nie zapomniano. Odbyły się przecież sierpniowe konferencje nauczycielskie, poświęcone zagadnieniom nauczania i wychowania w nowym roku szkolnym, na których zagadnienia wychowania fizycznego powinny były znaleźć swoje należne miejsce.

ŻYW. D.

Pierwszy dzień, pierwsze „zapasy"...

Dzień dobry...

Nowe i odremontowane budynki szkolne, odnowione sale, zapełniły się gwarem, śmiechem, okrzykami powitań.

Pierwszy dzień nowego roku szkolnego. Uroczysty moment dla trzech milionów roześmianych, opalonych, żyjących jeszcze wakacjami młodych obywateli.

Najbardziej przeżywają go najmłodsi, rocznik 1946, klasy pierwsze. Pierwszy raz w tak wielkiej gromadzie, w nowym otoczeniu. Czasem wzruszenie przechodzi w płacz i uporczywe chowanie się za spódnicę mamusi. Nastrój onieśmielenia szybko jednak mija i najmłodsi uczniowie już są w kole, już bawią się i śpiewają z całą radosną gromadą.

„Naprzód młodzieży świata..." — hymn młodzieżowy rozpoczyna uroczystość nowego roku szkolnego.

Dziewczęta z warszawskiej szkoły TPD nr 15 nauczyły się tańca mazurskiego na koloniach.

Fot. Rostkowski

TO BYŁ HACHOREK!

W nrze 32 „Sportowca" zamieściliśmy błyskawiczny konkurs fotograficzny „Zgadnij kto to jest"? Przypominamy naszym Czytelnikom, że na zdjęciu z meczu piłkarskiego Gwardia Warszawa — Budowlani Opole 3:0 widać było: piłkę w siatce, leżącego bramkarza Budowlanych Paszkiewicza oraz tylko nogi jednego z graczy w wyskoku. Pytanie konkursowe brzmiało: Jak nazywa się gracz będący w wyskoku nad leżącym bramkarzem i czy on strzelił tę bramkę?

Większość odpowiedzi konkursowych była prawidłowa: Graczem w wyskoku jest **Hachorek**, który zdobył tę bramkę (wiele osób dodało słusznie: z podania Olszewskiego).

W wyniku losowania 3 nagrody książkowe otrzymali:

Henryk Buczkowski, Grudziądz, Kilińskiego 3 m. 4.

Zbigniew Ostrowski, Wrocław 2, Traugutta 102 m. 9.

Józef Reck, Mańczok, pow. Opole, poczta Murów.

Nagrody wysyłamy pocztą.

To jest właśnie Hachorek

PANORAMA REKORDÓW (II)



Zybina (ZSRR)



Strickland (Australia)



Nina Dumbadze (ZSRR)

KOBIECA lekkoatletyka nie pozostała bynajmniej w tyle za osiągnięciami, jakie notujemy w lekkoatletyce mężczyzn w okresie ostatnich 7 — 8 lat. Poniższe zestawienie rekordów jest szczególnie wymownym dowodem tej tezy:

100 m	Stephens	11,5	1936	— — —		
200 m	Walasiewicz	23,6	1935	Jackson	23,4	1952
80 m pł.	Blankers-Koen	11,0	1948	Strickland	10,9	1952
4 x 100 m	Niemcy	46,4	1936	USA	45,9	1952
w dal	Blankers-Koen	625	1943	— — —		
wzwyż	Blankers-Koen	171	1943	Lerwill	171,5	1948
kula	Sewriukowa	14,89	1945	Zybina	16,42	1953
dysk	Mauermeyer	48,31	1938	Dumbadze	57,04	1952
oszczep	Anokhina	48,39	1945	Smirnicka	53,41	1949

Jak wynika z tego zestawienia, na 9 konkurencji olimpijskiego programu, jedynie 2 rekordy nie zostały pobite: w biegu na 100 m i w skoku w dal.

Wynik Stephens był już raz wyrównany (Jackson) a plejada nowych sprinterek z Hnykiną, Seeliger i Karger na czele ma wszelkie dane ku temu, by wymazać z tabeli i ten długowieczny rekord. Podobnie zresztą jest i w sprincie przedłużonym, gdzie wynik Jackson nie jest bynajmniej najwspanialszym punktem tabeli. Wydaje się, że osiągnięcie w sztafecie 4 x 100 m jest również stosunkowo łatwe do poprawienia — postarają się o to zapewne radzieckie sprinterki. Natomiast trudno będzie płotkarkom polepszyć doskonały czas Strickland.

W skokach wyniki Blankers-Koen odgrywały swego czasu podobną rolę w tabeli kobiecej jak rekordy Haegga wśród mężczyzn: uznane były przez zachodnią prasę sportową za niedoścignione i „superfenomenalne". Tymczasem istnieje jeszcze w tabeli jeden tylko wynik Holenderki i to z małymi szansami na dłuższe przetrwanie — Wiliams skoczyła już w dal 624, a Czudina i Hnykina stale muskają sześciometrową granicę.

Najbardziej zdecydowanym zmianom uległa tabela rekordów kobiecych w dziedzinie rzutów. Szkoła radziecka zademonstrowała tutaj najbardziej zdecydowaną przewagę nad zachodnimi metodami treningowymi.

Warto przypomnieć, że w okresie przedwojennym niemieccy trenerzy próbowali „naukowo" uzasadniać, że żadna zawodniczka w świecie nie będzie mogła przekroczyć 15 m w kuli, 50 m w dysku i 50 w oszczepie. Specjaliści ci gorąco reklamowali przy tym wyniki Niemki Mauermayer (14,38 w kuli i 48,39 w dysku) jako absolutne progi kobiecych możliwości w tych konkurencjach. Tymczasem racjonalne metody treningowe, przy wspaniałych możliwościach stworzonych sportowcom przez państwo radzieckie, spowodowały burzliwy wzrost rekordów w rzutach — tej najtrudniejszej z lekkoatletycznych dyscyplin.

Trzeba również pamiętać, że wyniki Zybiny, Dumbadze czy Smirnickiej nie są jakimiś przypadkowymi fenomenalnymi osiągnięciami ich talentów. Za tymi doskonałymi zawodniczkami stoi ogólnie wysoki poziom miotaczek radzieckich, niedościgniony dla jakiejkolwiek potęgi lekkoatletycznej w świecie. **WAC**



Zdobywczyni złotego medalu w Helsinkach Nina Romaszkowa-Ponomariewa (ZSRR).

Fot. CAF

FESTIWALOWE ECHA

Podczas gdy z wielkim zainteresowaniem śledziliśmy zmagania naszych lekkoatletów, bokserów, kolarzy, czy wioślarzy na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie, mała garstka, bo licząca zaledwie 4 zapaśników, stanęła wraz z takimi potęgami jak ZSRR, Węgry, Finlandia i Egipt do wielkiej batalii o medale. Prawdę mówiąc, nie spodziewaliśmy się po nich wiele, tym przyjemniejszą więc sprawili nam niespodziankę, przywożąc do kraju 2 medale brązowe i 1 szóste miejsce. Ten nadspodziewany sukces, odniesiony w tak silnej konkurencji, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że sport zapaśniczy zrzucił wreszcie z siebie powijaki i znajduje się na właściwej drodze rozwoju.

Jak się zaprezentowali zapaśnicy w Bukareszcie? Co się złożyło na zajęcie przez naszych — zaledwie 3 — zawodników (Szajewski w pierwszej walce odniósł kontuzję i nie mógł dalej walczyć) szóstego miejsca w punktacji drużynowej na 17 uczestniczących w turnieju państw?

Oddajemy więc głos przewodn. Kolegium Sędziów Sekcji Atletycznej GKKF A. OSTROWSKIEMU (zecerowi drukarni RSW Prasa), który napisał nam o swoich wrażeniach i spostrzeżeniach z Bukaresztu:

„Oto Bukareszt. Wspaniałe przyjęcie jakie zgotowała nam na dworcu młodzież rumuńska jeszcze bardziej zmobilizowała moich chłopców. Jedziemy przez wspaniale udekorowane miasto do naszych kwater.

Tu pochłania już nas żmudna, codzienna praca. Gospodarze zapewnili dobre warunki mieszkaniowe i treningowe, toteż dni szybko mijają. Nadchodzi dzień startu, a o oglądaniu wspaniałych imprez artystycznych nie może nawet być mowy. Treningi ani na moment na to nie pozwalają.

Na konferencji atletycznej, ze zdumieniem dowiedziałem się, że niektóre ekipy przywiozły ze sobą po 4 a nawet po 6 zawodników w jednej wadze. W dyskusji na ten temat postawiłem wniosek, aby każde państwo reprezentował 1 zawodnik w każdej kategorii. I mimo, że za wnioskiem moim wypowiedziało się 15 państw, a przeciwstawili się zaledwie przedstawiciele Francji i Finlandii, Międzynarodowa Komisja Igrzysk w zapasach, na czele której stał prezes Międzynarodowej Federacji Zapaśniczej — Francuz Coulonne, mój wniosek odrzuciła, co z kolei przyczyniło się do tego, że konkurencja stała się dla nas jeszcze silniejsza.

Ale przejdźmy do walk. W pierwszym dniu turnieju Sznajder wylosował Włocha Guieco, którego już w pierwszej minucie rozłożył na łopatki. Drugi nasz reprezentant, Gondzik, spotkał się z Finem Tauno i doznał nieznacznej porażki, a to dlatego, że po prostu nie wierzył we własne siły. Następne dwie walki, już odpowiednio nastawiony, zdecydowanie wygrał, a w spotkaniach ze zdobywcami I i II miejsca był o włos od zwycięstwa. Znowu nie docenił własnych sił i umiejętności, a co gorsza walki te rozwiązał źle taktycznie. W sumie zawodnik ten zajął trzecie miejsce i zdobył dla naszych barw brązowy medal.

Drugi brązowy medal zdobył debiutant — Majewicz. Młody ten zawodnik, startując po raz pierwszy w zawodach międzynarodowych, zaprezentował się bardzo dobrze. Oni, jak również i reszta naszych reprezentantów, pod względem technicznym absolutnie nie ustępowali swoim przeciwnikom. Brak im jedynie było rutyny, którą zawodnik uzyskuje w częstych spotkaniach międzynarodowych.

Obserwując uważnie naszych zapaśników na tle reprezentantów innych państw, przekonałem się, że posiadamy dość dobrych zapaśników, którymi jednak należy się lepiej niż dotychczas zaopiekować. **A. OSTROWSKI**

ŚWIATŁA I CIENIE LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW

(Dokończenie ze str. 3-ej)

czą nad zawodnikami, określenie finałowych minimów mistrzowskich, przyniosłoby tu szybko poprawę sytuacji.

Wędrując logicznie wśród osiągnięć 29 Mistrzostw Polski, trzeba oddać głęboki ukłon w stronę naszych kobiet. Ukłon ten oznaczać będzie przede wszystkim szacunek dla niespożytej ambicji, która podrywała je na nogi po niebezpiecznych upadkach w biegu na 400 m (beztorowym?).

Kobiety wykazały dalszą poprawę, a w konkurencji 80 m przez płotki wkraczamy na drogę wielkiego przełomu. Od czasu Kielichówny (1924 — 16,1) poprzez Schabińską (12,4) i Walasiewiczównę (12,2) — dotarliśmy, w potężnej pracy powojennej, do świetnego rezultatu 11,5, 11,6, 11,8 i 12 w finale tegorocznych mistrzostw!

Również masowy postęp w biegach na 400 i 800 metrów, stała poprawa czołówki w sprintach, wychowanie rasowej sprinterki Lerczakówny, rekordowy poziom w finałowych skokach w dal, liczne wysokie klasy — to wszystko wysunęło nasze kobiety na honorowe miejsce. Mogą one być dla wielu „kolegów po fachu" — przykładem pracy i ambicji.

Ambicja, niezastąpiony i decydujący element budowy wyniku w sporcie, jest czołową pozycją w programie wychowania naszych sportowców. Nie zawsze jednak sprawiedliwie i prawidłowo klasyfikuje się taki lub inny czyn jako „brak ambicji". Granica między brakiem ambicji a brakiem przygotowania, konkretnie sił — jest rozciągła i często źle umiejscawiana przez osoby opiniujące. Na ogół (lwi ogół) polscy sprinterzy odznaczają się wielką ambicją, zaciętością i szczerą ochotą do walki. Nie należy gasić tych cech błędnymi, choć jak najlepszych intencji, diagnozami i wyrokami. Kolarz — który przez pierwszą część wyścigu był „bez ambicji", dalej został kreowany na miarę bohatera, sławiony jako szczyt ambicji, następnie wychwalany za kolektywne, ambitne zwycięstwo zagranicą, by za kilka dni stanąć pod zarzutem zupełnego braku ambicji — może nie wytrzymać takich zakrętów i zjazdów wychowawczych. Umiejętność trenowania polega w poważnej mierze na zdolnościach pedagogicznych. Ja wierzę w ambicję naszych sportowców, trzeba umieć tylko właściwie ją pobudzać.



Baranowski minął zdecydowanie Kiszkę i zwyciężył na 100 m w czasie 10,8. Od lewej: Kiszka, Sucheński, Szmidt, Goździalski. Stawczyk wycofał się

Strona wychowawcza w naszym sporcie, a więc i w lekkoatletyce, pozostawia dużo do życzenia. Nawet źle organizowane zawody np. niezdarne, długotrwałe ustawianie płotków wpływa deprymująco na zawodników. Tolerowanie opuszczania przez „asów" defilady, co widzieliśmy, jest z pewnością działaniem na szkodę samych zawodników. Często jesteśmy za łagodni lub za wymagający.

Mistrzostwa miały kilka bardzo udanych pozycji, przy czym gdyby nie zbyt nonszalancki stosunek Sidły do przedmiotu swego talentu — oszczepu — kto wie czy nie zobaczylibyśmy i tu nowego rekordu. Pierwszy rzut, trochę z pomocą wiatru, wylądował przecież na odległość ok. 74 m.

Janiszewski przebił się przez trudną wysokość 4,10. Jego wynik 4,15 to dobry znak wyjścia poza zaklętą granicę dwu nazwisk: Adamczyk i Ważny. Oczekiwane z uwagą wystąpienie Chojnackiego, potwierdziło znany wtajemniczonym fakt, że rzuca on dobrze na treningach. Trzeba by troskliwiej zająć się życiem Chojnackiego. Wychowanie tego utalentowanego dyskobola — to pilna sprawa. Stare repy zdopingowane inwazją młodości przypomniały się. Łomowski i Prywer podzielili między siebie dysk i kulę, a ta ostatnia konkurencja sygnalizuje przy tym poważny kryzys.

Skok w złą pogodę 190 wystawia Lewandowskiemu najlepszą notę. Niestety — nie ma tu nikogo poza nim. A trójskok przyniósł Weinbergowi groźnego, zdolnego konkurenta — Gizelewskiego.

Jeszcze jeden bardzo ciekawy zawodnik Ożóg — niepotrzebnie biegł 10 km, gdzie wykazał brak koniecznej końcówki. Trzymając się gestykulującego lecz szybko biegnącego Szwargota, spuchł beznadziejnie, podczas gdy na 5 km jest on prawdopodobnie dostatecznie przygotowany.

Bieg na 10 km, wygrany przez Szwargota w rzadko w Polsce uzyskiwanym czasie, wykazał duże postępy długodystansowców i powrót Szwargota do formy. Widać to było nawet w zwykle słabym maratonie, w którym zwycięzcom nie groził już słaby czas trzech godzin.

Szkoda, że nie zobaczyliśmy walki płotkarzy Makomaskiego z Plewą, który zdecydował się na 400 płaskie (5 miejsce). W ogóle unikanie ciekawych pojedynków drogą programowego tasowania zawodników nie należy do rzeczy słusznych. Widać w tym wyraźnie brak koordynacji pracy trenerów z organizatorami, a nawet spoistości samej Rady Trenerów.

Liczne bicie rekordów, a nie pięć pozycji (w tym 3 rekordy zrzeszeniowe) w momencie, gdy tabela oczekuje z utęsknieniem rekordów, dobre przygotowanie się do bogatego, międzynarodowego sezonu jesiennego z meczem Polska — NRD na czele — zależy od dobrej współpracy aparatu kierowniczego. Sprawa trenera zagranicznego, oczywiście bardzo ważna, nie może być wymówką czy wytłumaczeniem. Zmobilizujmy wszystko to, co mamy do dyspozycji, a poziom czołówki ulegnie z pewnością poprawie, zwiększy się ilość klas mistrzowskich i rekordów.

Ostatnie mistrzostwa, mimo wszelkie usterki, są wspaniałym materiałem do analizy wartości poszczególnych województw, zrzeszeń i zawodników. Taka analiza musi być nie tylko przeprowadzona, ale i wykorzystana.

E. TROJANOWSKI

Tylko z braku konkurencji Krzyszkowiak nie uzyskał o wiele lepszego czasu na 3 km z przeszkodami.



Takie przygody zdarzały się często w biegu z przeszkodami. Na zdjęciu Mieczniakowski


Z uśmiechem na ustach po przerwaniu taśmy maratonu, Szewczyk z łódzkiego Włókniarza zwyciężył w dobrym czasie.

Fot. Rostkowski

LIST DO RED. NACZ. „SPORTOWCA" OD PRZEWODNICZĄCEGO I WICEPRZEWODNICZĄCEGO SEKCJI L. — A.

Nie mając własnego organu prasowego, prosimy Cię bardzo, abyś pozwolił skorzystać z łamów „Sportowca".

My wiemy, że nas jest rzeczywiście trudno osiągnąć, ale poinformuj nas jednak, co zrobić, abyśmy mogli nawiązać kontakt z Tobą. Dotychczas jesteś prawie nieosiągalny.

Cz. Foryś, S. Askanas

Zamieszczając tę wesołą odpowiedź na list otwarty do przewodniczącego Sekcji L—a, podkreślamy nią braki, o których systematycznie piszemy, mianowicie konieczność skoordynowanej pracy porozumiewającego się ze sobą aktywu działaczy — organizatorów lekkoatletyki. (red.)



Chromik startował na 5 km.



Skacze Duńska.

KOBIETY POBIŁY 3 REKORDY POLSKI
REWELACYJNE WYNIKI PŁOTKAREK





Boclanówna i Czeszko.

Fot. Rostkowski

CZTERY zawodniczki wysunęły się na czoło Lekkoatletycznych Mistrzostw Polski: Boclanówna, Lerczakówna, Słowińska i Konikówna. Każda z nich w trzech konkurencjach uplasowała się na jednym z trzech czołowych miejsc.

Pierwszeństwo oddajmy Elżbiecie Boclanównie (Budowlani Gdańsk)), rekordzistce i mistrzyni Polski w płotkach oraz w sztafecie 4 x 100 m, a trzeciej na 100 m.

Już w półfinale płotków wyrównała Boclanówna swój rekord Polski — 11,8 sek., a ponieważ dobre czasy uzyskały również Duńska, Słowińska i Czeszko, więc finał biegu 80 m przez płotki zapowiadał się niezwykle interesująco. Nowy rekord Polski wisiał w powietrzu. Boclan i Słowińska bardzo dobrze wystartowały, spóźniła się natomiast trochę na starcie Duńska. Boclanówna najszybciej pokonuje przestrzeń między płotkami, natomiast nieco wolniejsza Słowińska ma lepszą technikę brania płotków (podobnie jak i Duńska). Początkowo wysuwa się do przodu zawodniczka Budowlanych, ale Słowińska nie daje za wygraną, a i Duńska jest za nimi tuż, tuż. Emocjonująca walka tej trójki doprowadziła do nowego rekordu.

Boclanówna, „naciskana" przez Słowińską, daje z siebie maksimum wysiłku i choć ostatni płotek przechodzą równocześnie, to jednak szybszy finisz gdańszczanki przynosi jej tytuł mistrzyni Polski i nowy rekord 11,5 sek., lepszy od dawnego o 0,3 sek. Również i Słowińska miała czas lepszy od rekordu — 11,6, a Duńska go wyrównała — 11,8. Po tym pięknym biegu wszystkie trzy bohaterki ucałowały się serdecznie.

Nareszcie mamy płotkarki, które poważnie podciągnęły tę tak zaniedbaną u nas konkurencję. Życzyć tylko należy, aby wzięli z nich przykład lekkoatleci. 11,5 nie wydaje nam się granicą możliwości Boclanówny, spodziewamy się, że popracuje ona jeszcze nad techniką brania płotków.

Trzeci dzień mistrzostw przyniósł Boclanównie jeszcze jeden tytuł. Biegnąc na ostatniej zmianie sztafety 4 x 100 m, zapewniła Budowlanym sukces i walnie przyczyniła się do ustanowienia i w tej konkurencji nowego rekordu Polski 48,8. Cztery sztafety pobiegły tu lepiej od dawnego zrzeszeniowego rekordu Polski.

Na 100 m Boclanówna zajęła trzecie miejsce, choć zdania obserwatorów były podzielone i wielu widziało w niej, a nie w Jesionowskiej — wicemistrzynię.

Sympatyczna blondynka, młodziutka poznańska uczennica, Basia Lerczakówna, podbiła warszawską widownię nie tylko miłym uśmiechem. Zdobyła zdecydowanie miano najszybszej obecnie Polki, choć jest tylko... juniorką i posiadaczką rekordów Polski juniorek.

17-letnia sprinterka poznańskiego AZS-u zaprezentowała się z jak najlepszej strony, zwyciężając zdecydowanie i na 100 (12,5) i na 200 m (26,3) swoje rywalki, z których, niestety, większość po prostu nie umie biegać.

Nie umniejszając sukcesu Lerczakówny, trzeba jednak nadmienić, że sprinty kobiece przeżywają u nas wciąż kryzys. Najlepiej zresztą dowodzi tego fakt, że juniorka posiada najlepszy styl i zwycięża seniorki. A przecież w mistrzostwach startowały z wyjątkiem Szwajkowskiej wszystkie nasze najlepsze biegaczki. Prawda, że Lerczakówna wystartowała w finale 100 m z minimalnym falstartem, ale swojej wyższości dowiodła chociażby w sztafecie kiedy to wyprowadziła zespół AZS z czwartego miejsca na drugie, odrabiając kilka metrów również i na Boclanównie.

Gościniak-Słowińska przygotowała się do mistrzostw bardzo starannie. Zawodniczka CWKS zasłużenie zdobyła tytuł mistrzyni skoku wzwyż, choć po piętach deptała jej Tomanówna (przeszła 148 cm za trzecią próbą, a Słowińska już za pierwszą) i tylko fatalna skocznia Stadionu WP nie pozwoliła zaatakować rekordu Polski Ronczewskiej-Adamczykowej (161,1 cm). Słowińska wyraźnie odbijała od ogólnie słabego poziomu tej konkurencji.

O dużej zasłudze Słowińskiej w uzyskaniu przez Boclanównę nowego rekordu Polski w płotkach już pisaliśmy. Wspomnijmy jeszcze o trzecim miejscu lekkoatletki CWKS w skoku w dal. Słowińska ustępowała tu zarówno Duńskiej (piękny stylowo najlepszy skok 578), jak i Ilwickiej (wypadła lepiej w skokach niż w sprintach — gdzie straciła wiele szybkości), ale jej trzecie miejsce było niezagrożone przez pozostałe rywalki.

Konikówna z krakowskiego Kolejarza dostarczyła dużej niespodzianki, zagarniając poza tytułem mistrzowskim w kuli drugi tytuł w dysku i będąc trzecia w oszczepie. A trzeba nadmienić, że poziom rzutów był wyższy niż w roku ub. W kuli Konikówna choć nie przekroczyła 13 metrów (12,94) — a w bież. sezonie miała już 13,16 — to jednak uzyskała lepszy wynik niż w mistrzostwach 1952 r. Bregulanka (12,64). Podobnie i w dysku wynik Konikówny (41,38) przewyższał o przeszło 2 m zeszłoroczny rezultat Wojnarowskiej w mistrzostwach (39,13). Niespodzianką było tu drugie miejsce Iwaszkiewicz (40,38), natomiast zawiodły Kozłowska i Sankowska, nie przekraczając 40 m.

Oszczep kobiet odbywał się w trochę nienormalnych warunkach. Przerwano zawodniczkom rozgrzewkę i wyprowadzono je na boisko, gdzie marznąc w podmuchach prawdziwego zimowego wiatru czekały... prawie pół godziny na zakończenie rzutu młotem. W rezultacie Ciachówna pierwszym rzutem... pobiła rekord Polski (46,02), a pozostałe oszczepniczki raziły nieudolnością i fatalną techniką rzutów. Konikówna zdobyła trzecie miejsce, rzucając właściwie bez rozbiegu i przekraczając granicę 40 m (40,03). Niezdarnie wypadła b. rekordzistka Polski, Kowalewska. Nie umiała zupełnie poradzić sobie z rozbiegiem i rzuty wyłącznie na siłę przyniosły jej dopiero piąte miejsce, wynikiem (37,41) o 8 metrów gorszym od rekordu.

400 i 800 m to pojedynek Piwowar-Wawrzynek z Pestkówną. Tytułami grzecznie się podzieliły. Czasy słabe, zupełnie jak średniodystansowców.

J. JABRZEMSKI

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

5 lekkoatletycznych rekordów Polski padło podczas mistrzostw Polski w Warszawie. Nowe rekordy ustanowili: Boclanówna na 80 m pł — 11,5, Ciachówna w rzucie oszczepem — 46,02, CWKS w sztafecie mężczyzn 4 x 100 m — 43,0 (rek. klubowy), Gwardia w sztafecie mężczyzn 4 x 400 m — 3:22,4 (rek. klubowy) i Budowlani w sztafecie kobiet 4 x 100 m — 48,8 (rek. klubowy)

Szczegółowe wyniki mistrzostw:

Mężczyźni:

100 m — 1. Baranowski (Gwardia) 10,8, 2. Kiszka (Unia) 11. *200 m* — 1. Baranowski (Gwardia) 21,9, 2. Szmidt (CWKS) 22,4. *400 m* — 1. Mach (CWKS) 50,0, 2. Buhl (Gwardia) 50,4. *800 m* — 1. Potrzebowski (AZS) 1:57,0, 2. Korban (Spójnia) 1:57,1. *1500 m* — 1. Zbikowski (CWKS) 3:58,4, 2. Kielczewski (CWKS) 3:58,8. *5 000 m.* 1. Chromik (CWKS) 14:46,6, 2. Mańkowski (Budowlani) 15:11,8. *10.000 m.* — 1. Szwargot (CWKS) 31:05,2, 2. Mańkowski (Budowlani) 31:18,4. *Maraton* — 1. Szewczyk (Włókniarz) 2:39:17,6 2. Wojtysko (CWKS) 2:47:15,8. *110 m pł.* — 1. Wilczek (Unia) 15,8, 2. Kardaś (CWKS) 15,8. *200 m pł.* — 1. Makomaski (Ogniwo) 25,5, 2. Bugała (CWKS) 25,8. *400 m. pł.* — 1. Makomaski (Ogniwo) 55,1, 2. Kotliński (CWKS) 57,0. *3 000 m z przeszkodami* — 1. Krzyszkowiak (CWKS) 9:17,0, 2. Kielas (Gwardia) 9:37,2. *4 x 100 m* — 1. CWKS 43,0 (rek. klubowy Polski), 2. Gwardia 43,8. *4 x 400 m* — 1. Gwardia — 3:22,4, (rek. klubowy Polski), 2. AZS — 3:24,0.

W dal — 1. Iwański (CWKS) 7,11, 2. Gawkowski (Kolejarz) 7,08. *Wzwyż* — 1. Lewandowski (Budowlani) 180, 2. Szlyk (Stal) 180. *tyczka* — 1. Janiszewski (CWKS) 413, 2. Szelągiewicz (AZS) 390 *trójskok* — 1. Weinberg (CWKS) 14,97, 2. Grzelewski (CWKS) 14,92 *kula* — 1. Prywer (Włókniarz) 15,79, 2. Łomowski (Gwardia) 15,12. *dysk* — 1. Łomowski (Gwardia) 47,25, 2. Chojnacki (Kolejarz) 45,65. *oszczep* — 1. Sidło (Spójnia) 69,80, 2. Radziwonowicz (Ogniwo) 65,11. *młot* — 1. Harmata (CWKS) 53,68, 2. Rut (CWKS) 52,85.

Kobiety:

100 m — 1. Lerczakówna (AZS) 12,5, 2. Jesionowska (CWKS) 12,7. *200 m* — 1. Lerczakówna (AZS) 26,3, 2. Minicka (Budowlani) 26,4. *400 m* — 1. Piwowar — Wawrzynek (Stal) 61,2, 2. Pestka (Spójnia) 61,3. *800 m* — 1. Pestka (Spójnia) 2:23,0, 2. Wawrzynek (Stal) 2:23,4. *80 m pł.* — 1. Boclanówna (Budowlani) 11,5, (rekord Polski) 2. Słowińska (CWKS) 11,6. *4 x 100 m* — 1. Budowlani 48,8 (rek. klubowy Polski), 2. AZS 50,4

W dal — 1. Duńska (Spójnia) 5,78, 2. Ilwicka (AZS) 5,60. *wzwyż* — 1. Słowińska (CWKS) 148, 2. Tomanówna (Budowlani) 148.

Kula 1. Konikówna (Kolejarz) 12,94, 2. Figwer (AZS) 12,34. *dysk* — 1. Konikówna (Kolejarz) 41,38, 2. Iwaszkiewicz (AZS) 40,38 *oszczep* — 1. Ciachówna (Włókniarz) 46,02, (rekord Polski), 2. Dobrzycka (CWKS) 40,25.

Ogólna punktacja zrzeszeniowa: 1. CWKS — 376 pkt., 2. AZS — 313, 3. Gwardia — 233.

Ogólna punktacja terytorialna: 1. Warszawa miasto — 311 pkt., 2. Gdańsk — 237, 3. Stalinogród — 166.

W dniu otwarcia III Ogólnopolskiej Spartakiady Wsi w Szczecinie rozegrany został finałowy mecz piłki nożnej LZS Karczew (woj. warszawskie) — LZS Chróścice (woj. opolskie) o tytuł mistrza Polski wsi. Zwyciężyła drużyna LZS Chróścice 2:0 (1:0).

Tytuły mistrzów Polski w strzelectwie podczas zawodów rozegranych w Szczecinie zdobyli:

mężczyźni:

kb 1 — Wasilewski CWKS W-wa — 488 pkt. *Pw 1* — Golański, Bud. W-wa — 644 pkt. *Pw 4* — Edward Kochan, OWKS Kr. — 28:165. *Pw 6* — Wrona CWKS W-wa — 59:493 *Pd 1* — Doktor Wl. Kr. — 494. *Pd 4* — Matuszak, CWKS W-wa — 28:169 *Pd 6* — Pazdej, Bud. W-wa — 60:536 *Msr 1* — Kiszkurno, Kol. Bydg. — 274.

kobiety:

kbks 3 — Marcheweczyk, LPŻ Kr. — 1065. *Pw 4* — Szara, OWKS Kr. — 28:178. *Pw 6* — Szara, OWKS Kr. — 29:241. *Pd 4* — Cygan, Ogn. Lublin — 28:184. *Pd 6* — Dąbrowska, LPŻ Gdańsk — 58:434.

Międzynarodowe spotkanie w koszykówce mężczyzn między drużyną Armii Czechosłowackiej UDA a CWKS, rozegrane na kortach CWKS w Warszawie z okazji 10-lecia Wojska Polskiego, przyniosło zdecydowane zwycięstwo koszykarzom czechosłowackim 42:36 (28:17).

WARSZAWA O JAKIEJ MYŚLĄ SPORTOWCY

REALISTYCZNA PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI PIÓREM I OŁÓWKIEM







Minęły lata. Jest wrzesień inny niż ów tragiczny z 1939 r. Miesiąc, w którym cała Polska rokrocznie składała hołd swojej stolicy, od chwili gdy wywalczyliśmy wolność u boku Armii Radzieckiej. Miesiąc, w którym cała Polska wyrażała wszystko co czuła dla swojej stolicy. A więc początkowo boleść nad jej kalectwem, spowodowanym barbarzyństwem i nienawiścią, potem dumę i podziw dla tego miasta jedynego, które choć kalekie i chore, jednak nieustępliwe w walce o swoją wielkość i piękno. Bo piękno miało stać się symbolem Nowej Warszawy. Piękno inne, piękno treści, którego forma była dopełnieniem, a treścią człowiek.

Pamiętne wrześniowe dni budowy Warszawy były wyrazem uczuć miłości narodu do Polski Ludowej i jego nienawiści do sprawców września roku 1939. Dzięki zbiorowemu wysiłkowi i tej wielkiej trosce wszystkich prawdziwych Polaków o swoje miasto — powstała Warszawa, Warszawa słonecznych, otoczonych zielenią osiedli, szerokich, wielkomiejskich ulic i placów, Warszawa parków i ogrodów. Powstało metro, powstała gęsta sieć szkół i przedszkoli, powstały teatry i kina planowo rozmieszczone na terenie całego miasta, a nie jak dawniej skupione na kilku ulicach śródmieścia. I powstała, odpowiadająca potrzebom mieszkańców — sieć urządzeń sportowych.

Sieć urządzeń sportowych — to historia przedwojennych klubów warszawskich, które poza Legią wegetowały na skrawkach terenu. To historia „mecenasów sportu" i członków „wspierających", którzy w zależności od fantazji zasilali kasy klubowe, to historia garstki zapaleńców — i historia rozmaitych „filantropijnych" instytucji oraz właścicieli zakładów pracy, którzy subsydiowali kluby, licząc, że w ten sposób odciągną uwagę młodzieży robotniczej od jej nędzy i poniżenia.

To historia WTW czy Jacht Klubu, których członkiem mógł być jedynie człowiek zamożny (wyjątkowe odstępstwa od tej zasady robiono dla b. zdolnych zawodników — dla reklamy). A przecież z urządzeń korzystać mogli jedynie członkowie klubu, względnie ci, których stać było na wysokie opłaty. I w taki prosty, mało widoczny sposób — pewne dyscypliny sportu stały się monopolem garstki ludzi. O masowych urządzeniach sportowych, dostępnych dla wszystkich nie myślał nikt.

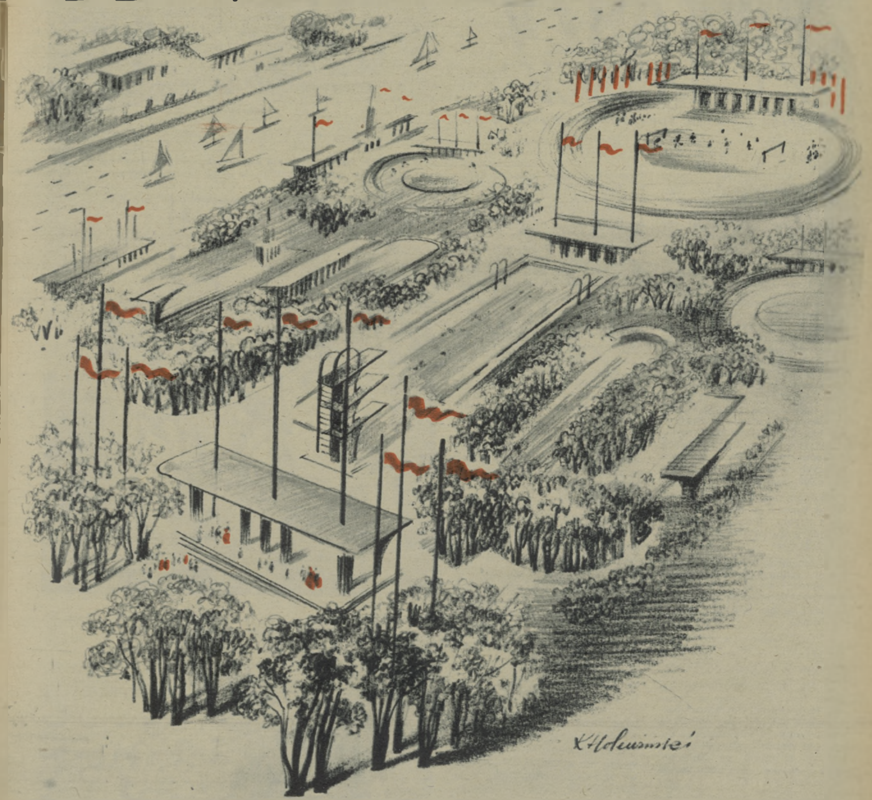
A jak jest teraz. Mały spacer po nowej Warszawie i zobaczymy co się zmieniło na tym odcinku. Zacznijmy od południa.

Ulica Puławska. Tam, gdz kiedyś był dworzec kolejki po miejskiej, teraz jest przedpo wielkiego, reprezentacyjnego st dionu stolicy. Jego urządzen oraz część parkowa zajmują p wierzchnię ponad 100 ha. Je tu boisko do piłki nożnej z wsz stkimi urządzeniami lekkoatl tycznymi i widownią opar o skarpę na 100 tys. miejsc, je tor kolarski z widownią, jest b sen letni z wieżą, trampolina i trybuną na 10 tys. widzów, je basen-kąpielisko z plażą i br dziki dla dzieci, są korty teni we (reprezentacyjne posiad ją dwustronne trybuny), boiska do siatki i kosza, je boisko gimnastyczne i szer boisk pomocniczych, są to przeszkód, jest wreszcie pięk tor jeździecki, tor łuczniczy strzelnica małokalibrowa. Ws stko, wraz z obsługującymi urządzenia pawilonami i kryt mi punktami ćwiczebnymi, uk te jest w parkowej zieleni i p urządzeniami reprezentacyjny wykorzystywane jest co dz przez tysiące młodzieży. Idzie dalej aż do miejsca, w któr kiedyś znajdował się park m dzyszkolny i stadion CWKS.

Okolicę poznajemy jedynie pałacu Książąt Mazowieckich sztucznym lodowisku. Wszys się zmieniło — jesteśmy w pię nym Parku Kultury i Wypocz ku, który ciągnie się szerok pasmem wzdłuż wybrzeża Wi

Zniknęły drewniane rud kortów tenisowych, zniknęła k ta trybuna — koszmar bo głównego CWKS, zniknęły b dziej do nasypów kolejowych do trybun podobne — trybu ziemne. A na ich miejscu śliczny w rozplanowaniu tere wym i architekturze stad dzielnicowy. Zaplecze — to c parku wydzielona dla aktywn wypoczynku. Korty teniso boiska do kosza i siatki, odd lone od siebie pasami zielen żywopłotem, służą amatorom t dyscyplin sportu, których stanowi miłą rozrywkę dla s cerującej po parku publiczno W niewielkich, ukrytych w zi ni pawilonach można wypożyc potrzebny sprzęt.

Parkiem Kultury, a potem stem Poniatowskiego przecho my na Pragę. Po lewej str mostu mijamy wykończony przed kilku laty stadion, po l wej ciągną się bulwary, do dzące prawie do samej Wi Zdala widać przystanie zrze sportowych.



Nie zatrzymujemy się. Celem naszej „podróży inspekcyjnej" są tylko większe urządzenia sportowe — takie jak np. stadion na Grochowie, który jest stadionem południowej dzielnicy Pragi. Przez wiele lat Praga była „kopciuszkiem". Nie posiadała żadnych większych urządzeń sportowych i dopiero stadion między mostami, stadion śródmieścia Pragi rozpoczął nową erę.

Powstały dalsze dwa stadiony dzielnicowe — południowy na Grochowie i północny na Żeraniu. Obydwa posiadają boiska główne o stosunkowo niewielkich widowniach (8 — 10 tys. miejsc), ale są bogato wyposażone w niezbędne urządzenia dla masowego szkolenia. Mają boiska pomocnicze z urządzeniami lekkoatletycznymi, boiska do gier, korty tenisowe, duże sale gimnastyczne, pływalnie letnie i obsługujące urządzenia terenowe — pawilony.

Na Pradze powstało też trzecie w Warszawie sztuczne lodowisko z częściowo krytą widownią na 5 tys. miejsc, położone blisko centrum w pobliżu głównych arterii komunikacyjnych.

D. c. n.

JAN KRAJEWSKI

Boisko „na samochodach" LZS Chróścice. Za bramką szkielet budynku przyszłej szatni. Fot. CAF



MAŁE I DUŻE KŁOPOTY PIŁKARZY Z CHRÓŚCIC

Reportaż naszego specjalnego wysłannika

Gdy pasażerowie w naszym wagonie, zaraz za Opolem, dowiedzieli się, że jedziemy do Chróścic, do tamtejszego LZS-u — nie dawali nam spokoju. Wyraźnie wyczuliśmy, że piłkarze z Chróścic są dumą całej okolicy.

— O! Zaraz będzie widać na lewo boisko. Zobaczymy, czy chłopcy trenują. Od stacji nie jest tak daleko... Zresztą każdy w Chróścicach was tam zaprowadzi i skieruje...

Okazało się jednak, że chłopcy nie trenują, bo treningi mają we wtorki i czwartki. Przyjeżdża wówczas ich trener, zawodnik ligowej drużyny Budowlanych z Opola — Kania. Kania (o którym wszyscy w Chróścicach wyrażali się w samych superlatywach) ma kogo trenować. Przeszło 60 członków liczy sekcja piłkarska LZS Chróścice. I drużyna, II drużyna, juniorzy i... trampkarze. Wszystko synowie małe i średniorolnych chłopów-autochtonów, zamieszkujących wieś Chróścice, liczącą ok. 3.000 mieszkańców.

Przeważająca większość zawodników pracuje w pobliskich miastach (Opolu, Brzegu), część pracuje na gospodarstwach, pomagając rodzicom.

W towarzystwie kierownika sekcji piłkarskiej Lisowskiego, gospodarza Jerzego Pogrzeby i kapitana I drużyny, lewego obrońcy Jerzego Gbura, idziemy na boisko.

— Czy wiecie, na czym my gramy?

— Jak to na czym? Na boisku...

— Na szczątkach starych samochodów... Dostaliśmy od Gminnej Rady Narodowej kawał ugoru, gdzie był cmentarz szczątków samochodów. Zasypywaliśmy doły i te szczątki, równaliśmy teren — i gramy na samochodach... Boisko nie jest jeszcze dobre, ale cóż robić.

Podchodzimy bliżej. Widzimy grupę kilkunastu młodych chłopców, zajętych przy budowie jakiegoś drewnianego baraku.

— Budujemy nareszcie szatnię — objaśnia Lisowski. — Będzie to barak 3-pokojowy. Dotychczas za szatnię służył nam ten „kurnik", kończy Lisowski, wskazując ręką na maleńką drewnianą szopkę, stojącą na skraju boiska.

— Kto wam pomaga?

— Naprawdę pomaga nam Rada Wojewódzka LZS w Opolu. Mamy wiele do zawdzięczenia sekretarzowi zrzeszenia Michałowi Remowi z Opola. Żywo się nami interesuje, przyjeżdża na każdy trening i pomaga nam jak może: radą i finansami. Kompletną obojętność wykazuje Powiatowy Komitet KF. W ogóle nie wiemy, że istnieje... Gminna Rada Narodowa zachowuje również obojętność.

— Największym naszym zmartwieniem — wtrąca się do rozmowy skarbnik LZS Antoni Urban — to brak środków na ogrodzenie boiska. Wprawdzie na mecze piłkarskie przychodzi w Chróścicach czasami nawet 3.000 widzów, ale połowa z nich nie płaci za bilety. Nie mamy możliwości zabezpieczenia dostępu na boisko. Wprawdzie umieszczamy 15 — 20 kasjerów, którzy inkasują od widzów za bilety wstępu, ale wszystkich nie podobna upilnować. Zresztą sami kasjerzy też chcą zobaczyć zawody i nie mogą długo usiedzieć na miejscu.

Drugim naszym poważnym kłopotem jest brak sprzętu, tzn. piłek. Mamy tylko 1 dobrą piłkę węgierską, reszta piłek jest bardzo słaba.

— No, a teraz opowiedźcie nam coś o waszych piłkarzach. Chłopcy ze wsi w III lidze — to przecież zjawisko niecodzienne.

— Chłopcy są bardzo zdyscyplinowani, nie opuszczają treningów i dużo nad sobą pracują — opowiada kierownik Lisowski. — W zespole naszym króluje młodość. Wyjątek stanowi tylko kapitan drużyny Gbur i Zoszka. Wszyscy inni to młodzi piłkarze, nasi wychowankowie. Wyróżniającymi się zawodnikami są: prawy łącznik, 22-letni Hubert Mehl, pracujący w spółdzielni, środkowy napastnik Józef Moszek, nasz najlepszy strzelec, no i kapitan drużyny.

— Utrzymacie się w III lidze?

Wszyscy patrzą na mnie z oburzeniem.

— Czy się utrzymamy? Na pewno. Mamy jeszcze poważniejsze apetyty...

Z. DALL



Przy budowie szatni pomagają członkowie sekcji piłkarskiej. Na zdjęciu: moment zatknięcia symbolicznej wiechy. Fot. CAF



Trzej czołowi zawodnicy I drużyny LZS Chróścice: Hubert Mehl, Józef Moszek i kapitan drużyny, Jerzy Gbur. Fot. CAF



Ligowa drużyna LZS Chróścice. Pierwsi dwaj z lewej: kierownik sekcji Lisowski i trener Alfons Kania.

W. Rzezacz korespondent „Sportowca" w Czechosłowacji

Na starcie 6-dniówki motocyklowej



Lida Rutkova reprezentuje fabryczny zespół „Java".

Autoklub CSR wiele starań i troski poświęca przygotowaniom do 28-mej „Sześciodniówki" motocyklowej i nie tylko jeśli chodzi o trening samych zawodników, ale i w zakresie sprawnej organizacji zawodów.

Powstała specjalna agencja, kierująca pracą dziesięciu komisji przygotowawczych, z których każda troszczy się o część zawodów. Są to: komisja **sportowa** (rozpoczęcie i zakończenie zawodów, wozy pomocnicze, kontrole czasowe, sędziowie itp.), **techniczna** (przechowywanie maszyn, materiałów napędowych, kontrole techniczne itp.), **komisja trasy, zdrowia, propagandy, prasy, łączności, komunikacji oraz komisja dla spraw gospodarczych i komisja opieki nad cudzoziemcami.**

Celem sprawnego przebiegu zawodów, udział zawodników ograniczony został do 300. Do Gottwaldowa przybędzie również wielka ilość dziennikarzy zagranicznych, przedstawicieli motocyklowych firm zagranicznych oraz reporterzy radiowi i filmowi.

Krótkofalowe stacje nadawcze, rozmieszczone na trasie rajdu, przesyłać będą do centrali meldunki o przejeździe poszczególnych zawodników, o ich wycofaniu się czy kontuzjach, o zaliczaniu punktów karnych itp. W ten sposób kierownictwo zawodów, oraz przedstawiciele prasy i radia będą szybko informowani.

Dziennikarze zagraniczni mogą korzystać ze specjalnego dalekopisu, a rozgłośnia czechosłowacka nadawać będzie codziennie wiadomości o zawodach we wszystkich językach.

Zagraniczni uczestnicy „Sześciodniówki" otrzymają małe słowniczki czesko-rosyjsko-francusko-angielsko-niemieckie, w których uwzględnione zostaną terminy techniczne. Prócz tego na trasie, starcie i mecie będą tłumacze oraz informatorzy.

Znaki ostrzegawcze i kierunkowe zostaną oznaczone dla każdego etapu w innym kolorze. Według koloru numerów maszyn można będzie również rozpoznać przynależność narodową reprezentanta.

Kierownictwo zawodów umożliwiło wszystkim zagranicznym uczestnikom dokładne zapoznanie się z trasą. Jako pierwsi objazdu trasy dokonali dziennikarz angielski J. Cyrill Quantrill („Motor Cycling") i reprezentant Wielkiej Brytanii, motocyklista Jack Stoker. Trasę obejrzeli również członkowie zespołów Szwajcarii, Polski, Węgier i inni.

Motocykliści czechosłowaccy przygotowywali się przed „Sześciodniówką" na dwutygodniowym obozie kondycyjnym; obok starych, rutynowanych zawodników, udział wzięli również młodzi motocykliści, którzy w tym roku wejdą w skład czechosłowackiej reprezentacji narodowej.

Do udziału w zawodach wyznaczeni zostali motocykliści: J. Kubesz (kapitan), K. Szedina, S. Klimt (wszyscy na maszynach 250 cm typu „Jawa") oraz E. Marha i J. Pudil („CZ" — 150 ccm).

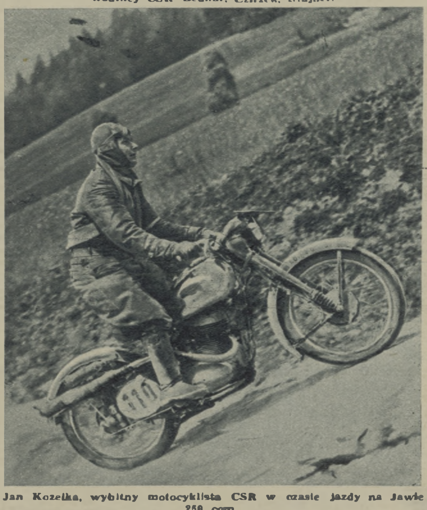
W zawodach o Srebrną Wazę będą Czechosłowację reprezentować tacy doświadczeni zawodnicy jak Blaha, Kolar, Kabat („CZ" 150 ccm) oraz Bednar, Stajner i Czirzek („Jawa" 250 ccm).



Członkowie kondycyjnego obozu przed „Sześciodniówką".



Pretendenci do Srebrnej Wazy w kategorii 250 ccm., rutynowani zawodnicy CSR Bednar, Czirzek, Stajner.



Jan Kozelka, wybitny motocyklista CSR w czasie jazdy na Jawie 250 ccm.

Prócz nich udział w zawodach weźmie kilka czechosłowackich drużyn fabrycznych, w ramach których startować będzie jedna zawodniczka, Lida Rutkova, na motocyklu „Jawa" 250 ccm.

Do tak trudnych zawodów nie wystarcza jednak dwutygodniowe przygotowanie; większość zawodników odbywała przez cały rok sumienne treningi, uczestnicząc w różnych wyścigach terenowych. Do roku 1947 Motocyklowe Zawody Sześciodniowe odbywały się wyłącznie na szosie; dopiero Czechosłowacja wprowadziła małe wstawki trasy w terenie. Najdłuższy taki odcinek w tym roku wynosić będzie 15 km.

Najpoważniejszym przeciwnikiem Czechosłowaków są prawdopodobnie Anglicy (obóz przygotowawczy w Llandrindod Wells) w osobach: P. H. Alves, W. J. Stoker, S. B. Manns, J. V. Brittain oraz kapitan drużyny B. M. Viney („Nagroda Międzynarodowa"). Oprócz tego Wielką Brytanię reprezentować będą jeszcze dwie drużyny w zawodach o Srebrną Wazę. Zawodnicy pojadą na motocyklach marki „AJS", „Triumph", „Royal Enfield", „Matchless", „Ariel" i „BSA" o litrażu 350 i 500 ccm.

Obóz przygotowawczy reprezentantów Niemiec zachodnich odbywał się w Bad Salzhausen, gdzie postanowiono wysłać na zawody do Czechosłowacji maszyny marki „BMW" i „Adler". Włosi pojadą na maszynach typu „Gillera" 150 ccm. W związku z tak różnorodnymi typami motocykli, umożliwiło kierownictwo zawodów zagranicznemu przemysłowi motocyklowemu zainstalowanie w Gottwaldowie swej służby dla zawodników.

Ci z uczestników, którzy dokończą zawody, otrzymają od kierownictwa odznaki pamiątkowe; najlepsi spośród nich odznaczeni zostaną, w zależności od zdobytych miejsc, złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami.

Uczestnicy tegorocznej „Sześciodniówki" ze wszystkich zgłaszających swój udział krajów systematycznie i sumiennie przygotowywali się do tych trudnych zawodów, których warunki stają się z każdym rokiem cięższe i to nie tylko dla zawodników, ale jeszcze bardziej, jeśli chodzi o maszyny, ze względu na szybki rozwój przemysłu motocyklowego w ostatnich latach.

Można więc spodziewać się, że dojdzie do ciekawego zmierzenia sił budzi i najlepszych światowych typów motocykli.

Dni, w których przebiegać będą Międzynarodowe Sześciodniowe Zawody Motocyklowe, staną się nie tylko ważnym wydarzeniem czechosłowackiego życia sportowego, ale przyczynią się również do dalszego ożywienia stosunków międzynarodowych w dziedzinie sportu motocyklowego, przynosząc wszystkim uczestnikom wiele wartościowych doświadczeń i spostrzeżeń.

Wykorzystanie tych doświadczeń wraz ze stałym zacieśnianiem przyjaźni ze sportowcami zagranicznymi spowoduje dalszy rozwój i szersze umasowienie pięknego sportu oraz stałe podnoszenie poziomu przemysłu motocyklowego i techniki.

Odpowiedzi i interwencje

Koleżanka z Unii (Ciechocinek). — Macie rację. Dresy, będące własnością Zrzeszenia, przeznaczone są dla zawodników wyłącznie na treningi i zawody. Używanie ich na spacery, w podróży, na zabawie (jak w wypadku, o którym piszecie) jest niedopuszczalne, gdyż z jednej strony niszczy się w ten sposób mienie społeczne, z drugiej zaś jest to bardzo niehigieniczne. Niestety, nie tylko w Waszej Unii, ale również wśród wielu sportowców innych Zrzeszeń przyjął się ten karygodny zwyczaj, z którym walkę powinny podjąć kierownictwa kół sportowych i Zrzeszeń.

Studenci WSWF we Wrocławiu, uczestnicy rajdu kajakowego. — Dziękujemy za nadesłane pozdrowienia z rajdu kajakowego po Pojezierzu Mazurskim.

Andrzej Słowiński, Częstochowa. — W biegach z płotkami obowiązują następujące wysokości płotków: na 110 m pł. — 106 cm, na 200 m pł. — 76,2 cm, na 400 m pł. — 91,4 cm, na 80 m pł. kobiet — 76,2 cm.

W. S., Warszawa-Włochy. — Normy klasyfikacyjne dla klasy III i młodzieżowej w biegach na 400, 800 i 1500 m wynoszą: kl. III — 400 m — 56, 800 m — 2.08, 1500 m — 4:35, kl. młodzieżowa — 400 m — 60, 800 m — 2:18, 1500 m — 4:53.

NASZE KONIE I LUDZIE NIE POWINNI UNIKAĆ PRZESZKÓD...



Upadek, jakich wiele w trudnych gonitwach przeszkodowych.



Na trudnej przeszkodzie słynnego, pardubickiego steeple-chassu, gdzie wiele koni i jeźdźców nie wytrzymuje próby.

Dnia 6 bm. nastąpiło uroczyste otwarcie Międzynarodowego Meetingu PDL w Warszawie z udziałem ekip: ZSRR, CSR, Rumunii, Węgier, NRD i Polski. Jak wielkie znaczenie ma ten Meeting, świadczy fakt, że w roku bieżącym ZSRR po raz pierwszy przysłał swoją doskonałą ekipę, składającą się z 18 koni i 23 ludzi.

Również i Chiny Ludowe interesują się żywo programem Meetingu, a ich przedstawiciele wezmą udział w obradach Kongresu Wyścigowego, na którym będą poruszane sprawy związane z hodowlą i selekcją oraz dotyczące samego Meetingu. Przedstawiciele Chin Ludowych pozostaną do końca imprezy, jako obserwatorzy i mają w przyszłym roku przysłać swoją ekipę.

Warto tu wspomnieć o zeszłorocznym Meetingu, w którym wypadliśmy bardzo słabo. Przyczyn naszej słabości jest dużo:

1) system i metody treningu, jak również sposoby układania programów jeszcze sprzed 1939 roku, kiedy to, wszystkie konie były prywatne,

2) źle przemyślane współzawodnictwo, premiujące największą ilość startów, spowodowało bezmyślne bieganie, co w konsekwencji obniżyło formę naszych koni,

3) zły furaż (szczególnie siano),

4) konie do Meetingu nie były wcześniej wytypowane, tak, że o ich specjalnym przygotowaniu nie było mowy, nic też dziwnego, że biegały poniżej swoich normalnych możliwości,

5) dżokeje również nie byli przygotowani i ich forma była bardzo słaba.

Jedynym jasnym punktem zeszłorocznego Meetingu były nasze konie dwuletnie, które wykazały, że przewyższają konie zagraniczne. Po takiej lekcji, jaką otrzymaliśmy w roku zeszłym, PTWK wyciągnęło pewne wnioski tak, że mam nadzieję, iż w roku bieżącym nasza sytuacja ulegnie zmianie na lepsze.

Niektóre bolączki jednak nie zostały usunięte i w roku bieżącym, pomimo tego, że mówi się o nich bardzo dużo. Np.: furaż znów był bardzo słaby; przez to konie chorowały. Stan toru też pozostawia wiele do życzenia, np. w ciągu jednego dnia wyścigowego rozbiło się lub zakulało aż 10 koni.

Współzawodnictwo PDL w latach 1949 i 1950 miało charakter bardziej sportowy niż obecnie, ponieważ wtedy do programu Meetingu Międzynarodowego wchodziły konkurencje płotowe i przeszkodowe. Ten rodzaj imprez wymaga systematycznego i intensywnego treningu oraz sportowego wyrobienia jeźdźca, o silnych nerwach i dobrej kondycji fizycznej. Zawody tego rodzaju dają widzowi dużo emocji i dlatego cieszyły się dużą popularnością (piszę cieszyły się, ponieważ obecnie nie są rozgrywane).

W latach 1949 i 1950 na torze w CSR, jak również i u nas były rozgrywane gonitwy przeszkodowe z tym, że w CSR sport ten w dalszym ciągu rozwija się, a u nas od 1950 roku do chwili obecnej odbyła się bodajże tylko jedna gonitwa przeszkodowa, w której na 6 startujących koni tylko 3 ją ukończyły.

Fakt ten wyraźnie wskazuje w jakim stanie jest nasze jeździectwo o charakterze sportowym. A przecież nasza hodowla, nie tylko pełnej krwi, ale i pół krwi, doskonale rozwija się. Na Służewcu jest bardzo dużo koni pół krwi, które wykazują duże zdolności do skoków. Należy tylko opracować plan rozwoju gonitw tego typu i szkoląc ludzi i konie, realizować go. W tej konkurencji zawsze mieli coś do powiedzenia jeźdźcy amatorzy, którzy swoją brawurą i sportowym przygotowaniem niejednokrotnie przewyższali jeźdźców zawodowych.

Przed wojną sport jeździecki był dostępny tylko dla uprzywilejowanych. Dziś sport wszedł w masy, którym należy udostępnić również i uprawianie sportu konnego. Np. w PGR i CZHK są sekcje jeździeckie, w których chłopi i robotnicy rolni uprawiają po pracy jazdę konną. Aby udostępnić im dalsze szkolenie i osiąganie coraz lepszych wyników, można by było organizować meetingi, w których brałyby udział zespoły CZHK czy PGR. Na tym odcinku mogłaby być realizowana współpraca Sekcji Jeździeckiej GKKF i PTWK dla obopólnego pożytku.

LEON CHATIZOW



Zwycięzca zeszłorocznej nagrody krajów demokracji ludowej — czechosłowacki koń Detvan pod jeźdźcem Bożikiem.

WYŚCIGI KANCIARZY

(Korespondencja z Londynu)

Słynny w Anglii „Wyścig w Bath", który odbył się w lipcu, wygrał koń pochodzenia francuskiego Francasal, własność Anglika Maurice Williamsa. Koń był trenowany prywatnie, nie w stajniach ogólnych, gdzie zawodowi trenerzy przygotowują do wyścigów różne konie prywatnych właścicieli. Totalizator państwowy wypłacał wygrane w stosunku 28,5:1, a prywatni bookmacherzy w stosunku 10:1.

W osiem dni później oficjalny organ Jockey Klubu „The Racing Calendar" podał do wiadomości, że Urząd Wyścigów w Bath zgłosił zastrzeżenie w sprawie wyścigu Francasala, „ponieważ zwycięzca nie jest Francasalem".

Historia tej zdumiewającej afery przypomina brukowe powieścidła wydawnictw kapitalistycznych. Rano, w dzień wyścigu, bookmacherzy przyjmowali stawki na Francasala, podejmując się wypłacać w stosunku 10:1. Ale w ciągu kilku porannych godzin w wielkich firmach bookmacherskich w Londynie i środkowej Anglii postawiono na tego konia olbrzymie sumy, ogółem od 100 000 do 150 000 funtów szterlingów, wobec czego bookmacherzy znaleźli się w obliczu możliwości straty ponad milion funtów szterlingów w wypadku, gdyby koń wygrał. Sam właściciel postawił 3.500 funtów szterlingów.

Bookmacherzy rzucili się do telefonów zawiadomić swoich agentów w Bath, aby obr[illegible] stawki. Nie mogli jednak dostać połączenia telefonicznego. I Fran-





Wybitny galoper radziecki, zwycięzca licznych nagród, ogier — Chaków. Delegacja chińskich hodowców zwiedza urządzenia na Służewcu.

RADZIECCY dżokeje

SĄ PRAWDZIWYMI SPORTOWCAMI

MÓWI KIEROWNIK EKIPY ZSRR

— Sport konny zaczął rozwijać się intensywnie w Związku Radzieckim po II wojnie światowej — mówi nam kierownik ekipy ZSRR dyrektor Centr. Zarządu Hodowli Koni P. P. Paryszew. — Obecnie sport ten szczególnie dobrze przedstawia się w zrzeszeniach: Spartak, Dynamo, Pszczewik, Nauka, Urożaj oraz w wojsku.

Pomiędzy kierownictwem sportu, a Ministerstwem Rolnictwa jest ścisła współpraca tak, że władze sportowe nie mają kłopotu z końmi; corocznie otrzymują od Ministerstwa Rolnictwa konie stosownie do zapotrzebowania.

W ZSRR powstały ośrodki hodowlane, których zadaniem jest hodowla konia o specyficznych zaletach, przeznaczonego wyłącznie dla celów sportowych.

Zrzeszenia, o których wyżej wspomniałem, przeprowadziły już w r. b. eliminacje, a obecnie w Moskwie rozgrywane są Mistrzostwa ZSRR, w których bierze udział ponad 500 koni i jeźdźców.

— U nas — mówi dalej kier. Paryszew — wyścigi konne są ściśle związane ze sportem. Każdy jeździec to sportowiec. W naszej ekipie dżokejskiej jest aż dwóch wybitnych sportowców. Dżokej A. Łaks jest mistrzem sportu w crossach, dżokej Nasibow jest trzykrotnym mistrzem ZSRR w steeplach.



Radziecka ekipa trenerów i jeźdźców, która przybyła przed kilku dniami do Warszawy.

Nasze wyścigi konne są piękną imprezą widowiskową i cieszą się olbrzymią popularnością. Dbamy o czystą atmosferę na wyścigach. **Komisja techniczna składa się z ludzi niezainteresowanych i pracujących zawodowo na innych placówkach.** Prowadzimy ścisłą kontrolę treningu. Dlatego wyścigi zdobyły sobie wśród szerokich mas taką popularność.

Rozwija się u nas również i regionalny sport konny np. dżigitówka (kozacka i kaukaska) oraz władanie białą bronią i woltyżerka. Bardzo popularne są u nas gry regionalne np. „Cchenburti" — gra kaukaska, coś w rodzaju polo, gra sześciu na sześciu, albo „isindi" również po sześciu graczy, polegające na tym, aby zajechać przeciwnika z tyłu i trafić w niego grotem, dalej gra „Kabachi" — strzelanie z łuku w pełnym galopie do pucharu.

Prawie każde województwo posiada parę torów, a niezależnie od tego jest osiem torów wszechzwiązkowych. Na każdym z tych torów odbywają się wyścigi z udziałem około 300 koni.

Jeśli chodzi o Międzynarodowy Meeting w Warszawie, to trzeba przyznać, że spełnia on dużą rolę nie tylko w rozwoju sportu konnego i hodowli w krajach biorących udział, ale przede wszystkim zacieśnia więzy przyjaźni między tymi krajami.

O naszych koniach, które przywieźliśmy do Warszawy, trudno w tej chwili mówić. Konie te mają za sobą długą i uciążliwą drogę. Należy z nich wyróżnić: z trzyletnich koni — derbistę og. Charkowa oraz og. Ellinga i og. Zaprosa, ze starszych koni 4 l. og. Sungura i 6 l. og. Ranzira, z dwuletnich koni og. Bogatyria, który wygrał nagrodę im. Kalinina w dobrym czasie 1.600 m 1:41.00.

Rozmowę przeprowadził

L. CHATIZOW

casal, koń o nieinteresującej przeszłości, który nigdy dotychczas nie wygrywał, przyszedł pierwszy.

Rozwścieczeni bookmacherzy — którzy mieli wypłacić największą sumę, jaką kiedykolwiek wypłacano za jednego konia — zwrócili się z pretensjami do urzędów pocztowych, pytając, dlaczego nie dostali połączenia telefonicznego. Wówczas wykryto, że druty międzymiastowego połączenia w Bath zostały przecięte, prawdopodobnie przy pomocy lampy acetylenowej. Musiał tego dokonać ktoś, komu zależało, by nie dopuścić do obniżenia stawek bookmacherskich wypłacanych za Francasala.

Stowarzyszenie Bookmacherów poradziło swoim członkom nie wypłacać wygranych za stawki, postawione poza kasami wyścigowymi, dopóki nie zostaną przeprowadzone dalsze dochodzenia. Tylko jeden z największych w Anglii bookmacherów, William Hill, ogłosił, że będzie wypłacał i zrobił sobie z tego pierwszorzędną reklamę. Slogan brzmiał:

„William Hill płaci we wszelkich okolicznościach".

Dochodzenia, prowadzone przez Jockey Klub i Scotland Yard, ustaliły fakt, że w miejsce Francasala podstawiono bardzo podobnego konia, Santa Amaro, ale o znacznie wyższej klasie.

Kiedy wezwano do Scotland Yardu właściciela Francasala — Williamsa, wyszło na jaw, że nie tylko konie były pozamieniane, ale „ktoś" również pozamieniał właścicieli... Dwie osoby z Bath, mające przed wyścigiem do czynienia „z panem Maurice Williamsem", stwierdziły, że to wcale nie jest ten jegomość, który przyszedł do Scotland Yardu. A co ważniejsze każdy z nich podał zupełnie odmienny rysopis rzekomego Williamsa.

Scotland Yard ogłosił, że miało miejsce oszustwo zorganizowane przez trzech „dżentelmenów" (nazwiska nieustalone).

JOHN DIXON

Oszustwa wyścigowe zachodu otoczone są nimbem sławy... królewskiej od historii z 1791 r., kiedy to ówczesny książę Walii (późniejszy król Jerzy IV), cierpiący na chroniczny brak gotówki skłonił swego dżokeja do popełnienia oszustwa wyścigowego.

Kiedy jednak afera nabrała rozgłosu, książę, aby sprawiedliwości stało się zadość, zwolnił dżokeja z posady...



Człowiek w worku na głowie, to gangster wyścigowy, który w tej sławetnej aferze poprzecinał druty telegraficzne.

NA ŚCIANACH Kaukazu

Kaukaz...

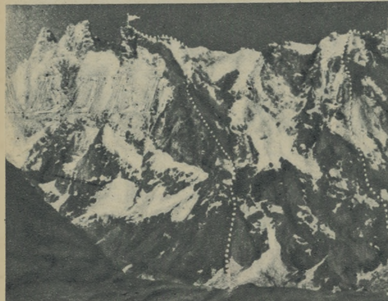
Wysoko w niebo wystrzelają skały groźnej Scheldy.

Przez długie wieki jej pełne tajemnic szczyty zdawały się nieosiągalne. Niejeden raz próbowali odważni alpiniści zdobyć nieprzystępną Scheldę. Jednak przez długi czas ich usiłowania były daremne.

Nie oparła się jednak Schelda męstwu i odwadze radzieckich ludzi, którzy zdobyli jej szczyty. Wkrótce radzieccy alpiniści zaczęli wybierać najtrudniejsze wejścia.

Wielkie sukcesy osiągnęła drużyna mistrzów moskiewskiego „Spartaka" pod kierownictwem weterana sportu wysokogórskiego Abałakowa. Spartakowcy wspinali się tam, gdzie zdawałoby się nie można było przejść.

Ostatnim razem zdobyli najnieprzystępniejsze zbocze scheldowskiego masywu — po stronie północnej, dla uczczenia 30-lecia alpinizmu ZSRR.



Oto groźna Schelda. Na zdjęciu: oznaczono trasy ostatniej wspinaczki alpinistów „Spartaka".



Druga noc zastaje ich już w górach na stromej ścianie. Nie można tu nawet rozbić namiotu, lecz alpiniści to ludzie zahartowani i pomysłowi; nauczyli się spać i w takiej sytuacji.



Wczesnym rankiem wyszli sportowcy z obozu. Prowadzi ich kapitan drużyny Abałakow. Rankiem dobrze jest iść. Słońce jeszcze nie rozmiękczyło śniegu, a odłamki skał i kamienie skute są lodem — nie ma więc niebezpieczeństwa lawiny.



W górnej partii wspinaczki zdarzają się trudne fragmenty nawet dla wytrawnych alpinistów „Spartaka".



Nawisy śnieżne jeszcze mocno utrzymują się na skałach, można więc po nich zupełnie bezpiecznie się wspinać. Z każdą minutą droga staje się jednak trudniejsza. Teraz już nie można wspinać się bez ubezpieczenia.



5000 metrów nad poziomem morza. Spartakowcy pewnie zbliżają się do szczytu. Jeszcze godzina niebezpiecznej wspinaczki i wreszcie — Zwycięstwo!

A. Szmakiewicz

Rezerwa

(Dokończenie)

Później Borys opowiadał, że wtedy nawet nie pomyślał, aby samemu skoczyć do wody, tak był przyzwyczajony do swojej funkcji rezerwowego. O tym jednak na czas przypomniał sobie Komisarow.

— Skacz! — krzyknął i popchnął Borysa.

Przez sekundę Borys nie mógł pojąć czego od niego chcą. Patrzył na Komisarowa, mrugając swymi białymi rzęsami tak długo, aż tamten nie wrzasnął:

— Do wody!

W wodzie Borys zupełnie oprzytomniał i zaraz ocenił sytuację — płynąca przed nim trójka wyprzedzała go o jakieś 40 m. Najlepiej Borys pływał na boku, od razu więc zastosował ten styl, próbując dojść rywali; byli to jednak doskonali pływacy.

Borys postanowił więc zastosować inną taktykę. Sztafeta nie miała specjalnie wytyczonej trasy, pływacy musieli dostarczyć wpław gałeczkę sędziom i koniec na tym. Borys zdecydował się więc skrócić sobie drogę i wykorzystać siłę prądu rzeki. Trudność tego przedsięwzięcia polegała na tym, że trochę dalej były wiry i wśród chłopców ustaliła się opinia, że kto przepłynie to miejsce, jest fenomenem.

Niebezpieczeństwo było duże, bowiem jeszcze na płytkim dnie leżały tam ostre kawały skał.

Borys co prawda nigdy tam nie pływał, lecz w tym wypadku postanowił przepłynąć i ostro zwrócił się w lewą stronę. Usłyszał za sobą jakieś nawoływania, na pewno o grożącym niebezpieczeństwie, lecz nurt już go poniósł prosto na niebezpieczne miejsce.

— Trzeba będzie trzymać się bliżej brzegu — pomyślał Borys — a ryzyko się zmniejszy. I płynąć będę na wznak.

Nie obeszło się jednak bez wypadku. Prawie w ostatnim momencie Borys poczuł, że o coś się zaczepił spodenkami (których zapomniał zdjąć na brzegu), całą siłą szarpnął i pozostał tylko w pływakach.

Przepłynąwszy niebezpieczne miejsce, Borys od razu ocenił swoją przewagę nad pozostałymi. Oni byli dopiero na połowie rzeki, a on już prawie przy brzegu. Do finiszu pozostało ok. 800 m i Borys, mobilizując wszystkie swe siły, przepłynął tę odległość w rekordowym czasie. Wyszedł z wody w oznaczonym chorągiewkami miejscu, przebiegł stumetrówkę do sędziowskiego stołu i przerwał taśmę.

Trzeba było widzieć wyraz twarzy u Witalia Ozierowa. Patrzył na Borysa z szeroko otwartymi ustami, jak gdyby łyknął wrzątek.

— Co się stało?... — wykrztusił na koniec — a gdzie podział się Iwanow?

— On... zbierał jeżyny... Tam są żmije. Nie wiem, on kulał... — ledwo łapiąc oddech, odpowiedział Borys.

— Jakie jeżyny? Jakie żmije? — naskoczył na niego Witalij. — Co ty ukrywasz i płaczesz... Ja nic nie rozumiem...

Borys od razu oprzytomniał. Z przyzwyczajenia zamrugał oczami, tak jak gdyby miał się za chwilę rozpłakać, lecz nie rozpłakał się i sam krzyknął również na Witalia.

— Niczego nie płaczę! Mówię wam jak było... A wy towarzyszu Ozierow, rzeczywiście nic nie rozumiecie... I dawno już niczego nie rozumiecie, że... Ale w tej samej chwili na mecie ukazali się następni zawodnicy i Borys nie wyjaśniając, czego nie rozumie Ozierow, pobiegł na brzeg rzeki.

— Co się tam stało z Iwanowem? — pytał każdego, kto wyłaził z wody. Nikt mu jednak nie mógł dać odpowiedzi na to pytanie.

Dopiero ostatni pływak, który pozostał daleko w tyle, odpowiedział mu:

— Nic strasznego... Nie martw się. Po prostu zwichnąłem nogę... A tobie gratuluję z całego serca...

I dopiero wówczas Borys poznał Iwanowa.

Tłum. z ros. I. Str.

Na boisku filatelistycznym



W filatelistyce szybko rozrasta się nowy dział, który tworzą znaczki o tematyce młodzieżowej i pionierskiej. W Polsce, już w dniu 1 czerwca 1951 roku, dla upamiętnienia Dnia Harcerza wydano dwa znaczki. Na jednym z nich czytamy napis:

„Młodzieży! Wspólnym wysiłkiem utrzymamy Pokój!" Na drugim: „Harcerz kocha Polskę Ludową".

W Bułgarii w 1951 roku ukazał się w obiegu znaczek harcerski; umieszczono na nim trębacza, wzywającego na zbiórkę.

Na Węgrzech już w 1950 roku wyszedł znaczek pionierski z napisem: „Młodzież jest szczęśliwa w wolnym kraju". Na winietce tej widzimy podobiznę młodego pioniera na tle namiotów (patrz odbitka). W następnych latach poczta węgierska wydrukowała dwa znaczki, na których spostrzegamy pioniera grającego na trąbce.

Najwięcej znaczków pionierskich wydrukowano w Rumunii. Pierwsza seria złożona z trzech sztuk ukazała się w maju 1950 roku. Na jednym ze znaczków widzimy pionierów defilujących na stadionie sportowym.

W rok później, w kwietniu 1951 roku ukazała się druga seria pionierska. Oto na jednym ze znaczków oglądamy obóz harcerski, na drugim umieszczono podobiznę Józefa Stalina wśród pionierów, na trzecim dekorację wyróżnionego pioniera przed frontem patrolu.

W maju 1952 roku Rumunia puściła w obieg jeszcze jedną serię dla upamiętnienia trzyletniej rocznicy założenia organizacji pionierów.

W Związku Radzieckim również nie zapomniano o znaczkach pionierskich. W październiku 1948 r. wydrukowano serię składającą się z pięciu różnych winietek o bogatej tematyce. Tak np. na jednym ze znaczków widzimy pionierów z modelami latającymi. Na innym znów oglądamy młodzież zgromadzoną przy ogniska i słuchającą gawęd.

W Czechosłowacji znaczki pionierskie (3 sztuki) ukazały się 31 maja 1952 roku z okazji zjazdu harcerzy.

KAZIO

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

ARYTMOGRAF



W podanej figurze liczby na obwodzie koła należy zastąpić wg podanego klucza pomocniczego i posuwając się w kierunku strzałki zegara odczytać rozwiązanie. Jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Klucz pomocniczy: 1—3—5—7—9—11—13—15—5—17—3 = mistrz świata w wieloboju łyżwiarskim; 7—2—4—6—17—2 = motylkarz z Krakowa; 8—10—2—15—12—11—5—3—14 = bokser radziecki; 16—2—5—18 = ogrodzenie ringu.

Józef Kowalski
Starachowice

Za rozwiązanie podanego zadania Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skr. pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w nrze 22 „Sportowca" z dnia 3 czerwca b. r.:

Krzyżówka anagramowa: Nowak — kawon, Kolew — Kowel, boa — oba, widmo — Dimow, Serbu — rebus, Aar — ara, Tarka — karta, taras — trasa, słoma — smoła, Łasak — łaska, ima — mia, siano — osina, Koski — skoki, San — NSA, skoki — Koski.

Pionowo: Dakar — kadra, kawon — Nowak, krata — karat, Altis — lista, rum — mur, Abo — boa, mat — tam, zła — łza (wspak), era — Rea, kos — sok, ino — oni, skala — łaska, POS — SPO, Libia — alibi.

Kombinatka: Sport radziecki — żołnierz pokoju (Vana, amor, Noji, aria), (meta, atut, tura, atak).

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Ryszard Gluziński, Lublin, ul. Krucza 4 m. 2,

2) Rajmund Matuszak, Poznań 13, ul. Bonin 8 m. 9,

3) Artur Roch, Brzeg n. Odrą, ul. Hanki Sawickiej 11, woj. opolskie,

4) Edward Dobrzelewski, Łódź, ul. Wschodnia 74 m. 15,

5) Władysław Białk, Gdynia, ul. Świętojańska 120 m. 8,

6) Henryk Derleta, Radom, ul. Św. Floriana 6,

7) Bolesław Wicher, Poznań, Umińskiego 24 m. 11,

8) Anatol Chodakowski, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 20/22,

9) Adam Biszko, Opole, Maków 7,

10) Krzysztof Matyko, Kluczbork, ul. Mickiewicza 4.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 50-812.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-10022

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 896-43, sekret. red. — 863-46. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 807-11 i 637-28, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

10 razy FOTOGRAFUJEMY RAID TATRZAŃSKI

Migawki naszego korespondenta



1



2



7



3



8



4



9



5



6

10

1. W czasie XI Raidu Tatrzańskiego strzałka kierunkowa b. rzadko ukazywała zawodnikom jazdę po takiej gładkiej drodze. Organizatorzy raidu pracowicie wyszukali na Podhalu ponad 400 km trasę, która była b. trudnym egzaminatorem sprawności zawodnika i motoru.

2. To nie wycieczkowy biwak, to komisja sędziowska w czasie pracy punktu jazdy sprawnościowej przy zjeździe z Łobania.

3. Przy końcu odcinka obserwowanego sędzia pokazywał zawodnikowi czy „zarobił" punkty karne. Jerzy Pol (Spójnia) przejechał ten odcinek bezbłędnie.

4. Raid Tatrzański skończony, ale rozmowy o nim dopiero się zaczęły. Sędzia główny, Jerzy Jasiorowski, słucha opowiadań z trasy Dąbrowskiego i Kwiatkowskiego.

5. Za chwilę Jan Pawlica wystartuje do III etapu RT.

6. Po przyjeździe na metę każdy zawodnik, tak jak Stanisław Marusarz, oddawał sędziom swój raidowy dokument.

7. Rewelacja XI RT — Ferdynand Kubaki (LPŻ), zwycięzca w klasie 125, na mecie raidu.

8. Przeciw raidowej pogodzie zawodnicy uzbrajali się w szczelne kombinezony, a działacze, tak jak to zrobił Zbigniew Kołaczkowski w parasole.

9. Henryk Piecicki (Spójnia) próbował z powodzeniem wyścigów ulicznych i żużla, ale ostatnio stał się fanatycznym zwolennikiem raidów.

10. To dotknięcie nogą — to punkt karny, który skrzętnie zanotuje sędzia. Adam Kędra w wąwozie „Nad Żarem" zarobił ich aż trzy.

W. WERNER

GABINET FIGUR SPORTOWYCH

POZYCJA NA SZCZEBLU...

W artykule „Przeglądu Sportowego" „Dlaczego nasze siatkarki przegrały"... czytamy takie ostateczne, uogólniające zakończenie:

Sprawa utrzymania międzynarodowej pozycji naszych siatkarek z Moskwy 1952 r. jest więc, w obecnej sytuacji, sprawą niezwykle trudną. Wymaga ona wszechstronnego rozpatrzenia i szybkiego działania na wszystkich szczeblach: od najniższego — w kołach, do najwyższego — w GKKF.

To ułatwiłoby niewątpliwie utrzymanie MIĘDZYSZCZEBLOWEJ pozycji naszych siatkarek.

NADZIEJA SPORTOWCA

„Sportowiec" w Nr 35 tak kończy notatkę „specjalnego wysłannika do Ostrowia Wlkp.":

Zwykło się już na końcu pisać zawsze — „mamy nadzieję." A my chcemy mieć nie tylko nadzieję, chcemy mieć pewność, że działacze śląscy zastanowią się nad tym ważnym problemem i wyciągną odpowiednie wnioski. Może samokrytycznie przejdą do wniosków, które nam cisną się na pióro, a są proste, jak szyby w kopalni.

Doskonały sposób na (nie) pisanie artykułów. Po co pisać niech inni robią tak jak my chcemy napisać... Proste jak wiraż.